

Maciej Adamczyk, Alicja Antosz, Ariam Bubień, Kamil Chmielewski,
Julia Duda, Weronika Gutowska, Antonina Habrat, Jakub Koza,
Wiktoria Łukasik, Maria Mantur, Judyta Memches, Izabela Siander,
Marta Stanko, Agnieszka Szpak, Pola Tymicka, Anna Wojciechowska,
Justyna Wolska, Katarzyna Zero Cholewa, Dominika Żarska

Zbiór utworów stworzony
w ramach zajęć „Nasze Mityczne Dzieciństwo”
na Wydziale „Artes Liberales” UW
oraz działań klasy klasycznej XI LO
im. Mikołaja Reja w Warszawie

O CZYM ŚPIEWAJĄ SYRENY...

O CZYM ŚPIEWAJĄ SYRENY...



9 788367 605366



**O CZYM
ŚPIEWAJĄ**



SYRENY...

Teksty:

Maciej Adamczyk, Alicja Antosz, Ariam Bubień, Kamil Chmielewski, Julia Duda, Weronika Gutowska, Antonina Habrat, Jakub Koza, Wiktoria Łukasik, Maria Mantur, Judyta Memches, Izabela Siander, Marta Stanko, Agnieszka Szpak, Pola Tymicka, Anna Wojciechowska, Justyna Wolska, Katarzyna Zero Cholewa, Dominika Żarska

Ilustracje:

Ariam Bubień, Weronika Gutowska, Zbigniew Karaszewski, Lidia Klejment, Marta Stanko, Adrianna Zemła

W książce wykorzystano również ilustracje znajdujące się w wolnym dostępie (szczegółowe dane w ich opisach).

Wstęp:

Maciej Adamczyk

Redakcja:

Maciej Adamczyk, Ariam Bubień, Franciszek Burliga, Kamil Chmielewski, Julia Duda, Weronika Gutowska, Jakub Koza, Wiktoria Łukasik, Katarzyna Marciniak, Judyta Memches, Marta Pszczolińska, Marta Stanko, Agnieszka Wasiak, Anna Wojciechowska, Justyna Wolska

Projekt graficzny:

Zbigniew Karaszewski

Materiały graficzne wykorzystane na okładce:

John William Waterhouse (1849–1917), *Ulysses and the Sirens*, 1891, National Gallery of Victoria, Melbourne (No p.396.3-1), <https://www.ngv.vic.gov.au/explore/collection/work/4457> (dostęp 24.04.2025), NGV Collection Online / Public Domain.



Prace powstały w oparciu o materiały z fazy testowej lekcji do międzynarodowego podręcznika przygotowywanego w ramach European Research Council Proof of Concept Grant „The Modern Argonauts: A Multicultural Educational Programme Preparing Young People for Contemporary Challenges through an Innovative Use of Classical Mythology” (GA 101122976).

Dziękujemy Fundacji „Instytut *Artes Liberales*” za wsparcie publikacji tej książki.

ISBN 978-83-67605-36-6

© Copyright by the Authors, Warszawa 2025

© Copyright by Wydział „Artes Liberales” Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2025

Ośrodek Badań nad Tradycją Antyczną
Wydział „Artes Liberales” UW
ul. Nowy Świat 69
00-046 Warszawa

Druk i oprawa:

PrintMedia24.pl Drukarnia & Agencja Reklamowa
ul. Stanisława Rogalskiego 4
03-982 Warszawa

Maciej Adamczyk, Alicja Antosz, Ariam Bubień, Kamil Chmielewski,
Julia Duda, Weronika Gutowska, Antonina Habrat, Jakub Koza,
Wiktoria Łukasik, Maria Mantur, Judyta Memches, Izabela Siander,
Marta Stanko, Agnieszka Szpak, Pola Tymicka, Anna Wojciechowska,
Justyna Wolska, Katarzyna Zero Cholewa, Dominika Żarska

O CZYM ŚPIEWAJĄ SYRENY...



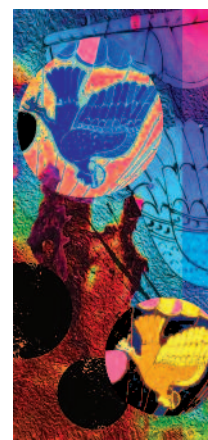
Zbiór utworów stworzony w ramach zajęć
„Nasze Mityczne Dzieciństwo”
na Wydziale „Artes Liberales” UW
oraz działań klasy klasycznej XI LO im. Mikołaja Reja w Warszawie

Warszawa 2025



John William Waterhouse, *Odysseusz i Syreny*, 1891,
National Gallery of Victoria, Melbourne.

SPIS TREŚCI



Maciej Adamczyk, *Wstęp* 7

Syreny 9

Alicja Antosz, *Syreny* 11

Ariam Bubień, *Syrenia pieśń* 13

Kamil Chmielewski, *Opowieść o pysze* 14

Julia Duda, *Syreni śpiew* 17

Weronika Gutowska, *Office Siren* 22

Jakub Koza, *Konstytucyjny Odyseusz* 24

Jakub Koza, *Nie po to łamałam głos* 26

Wiktoria Łukasik, *Na anthemojskiej plaży* 28

Marta Stanko, *Syrenki* 30

Justyna Wolska, *Nowy śpiew Syren* 32

Eurynome 37

Wiktoria Łukasik, *Stworzycielka (?)* 39

Minotaur 41

Maciej Adamczyk, *Dziennik Asteriona* 43

Judyta Memches, *Ariadna i Minotaur* 44

Marta Stanko, *Minotaur* 46

Meduza 49

Alicja Antosz, *Meduza* 51

Maciej Adamczyk, *Percival Plagius* 52

Kamil Chmielewski, *W szklanej gablocie* 57

Weronika Gutowska, *Ja, Meduza* 58

Marta Stanko, *Meduza* 59

Kalipso 63

Alicja Antosz, *Kalipso* 65

Ariam Bubień, *Jakie były szanse na to spotkanie?* 67

Wiktoria Łukasik, *Do Kalipso* 70

Wiktoria Łukasik, *Odpowiedź* 71

Maria Mantur, Agnieszka Szpak i Dominika Żarska, *Prawda* 72

Nowe Odyseje 79

Anna Wojciechowska, *Wprowadzenie* 81

Antonina Habrat, *Polifem i Odyseusz* 83

Izabela Siander, *Odyseusz i Wyspa Zapomnienia* 85

Pola Tymicka, *Odyseusz i Wyspa Czasu* 89

Demeter i Kora 93

Alicja Antosz, *Do Mamy* 95

Katarzyna Zero Cholewa, *Śnieżycy* 97



Odyseusz i Syreny, mozaika rzymska z Thugga-Dougga, ok. 260 r.,

Muzeum Narodowe Bardo (No 2884A), fot. Giorces, modyfikacje Habib M'henni,

https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Mosa%C3%AFque_d%27Ulysse_et_les_sir%C3%A8nes.jpg

(dostęp 22.04.2025), user: Giorces, Creative Commons Attribution 2.5 Generic (CC BY 2.5),

<https://creativecommons.org/licenses/by/2.5/deed.en>, user: Dyolf77 / domena publiczna.

Maciej Adamczyk

kulturoznawstwo – cywilizacja śródziemnomorska, I st.

WSTĘP

O czym śpiewają syreny? Czego nie pamiętamy o Eurynome? Co by nam powiedział Minotaur? O czym myśli Meduza? Czego dowiemy się od Kalipso? Czy znamy wszystkie przygody Odyseusza? Jaka część historii o Demeter i Persefonie jest przed nami ukryta? Książka, którą wam prezentujemy, próbuje odpowiedzieć na te właśnie pytania.

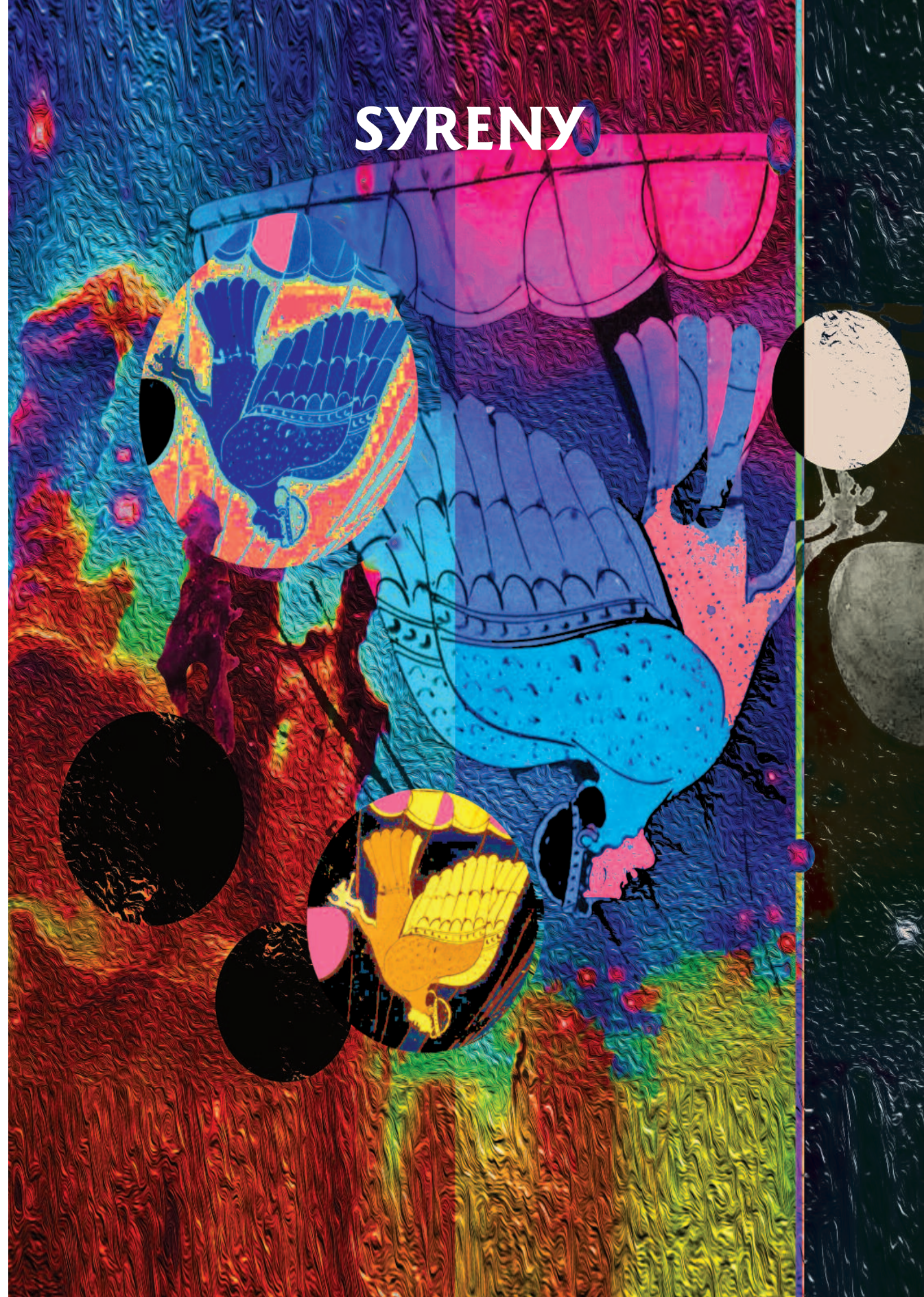
W ramach seminarium „Nasze Mityczne Dzieciństwo”, sięgając do materiałów z projektu „Współcześni Argonauci” („The Modern Argonauts”), zadawaliśmy sobie pytania, z jakiej perspektywy warto badać mitologię i czego w dotychczasowym odbiorze mitów nam brakuje. Uznaliśmy, że skupimy się na kilkorgu, dobrze znanych, ale jednak drugoplanowych bohaterach, analizując po kolei mity związane z daną postacią, wychodząc od krytycznej lektury źródeł, poprzez przegląd najróżniejszych reinterpretacji aż do własnych refleksji. A potem każdy z nas zaczął pracę nad tym, co uznał za wartę do dodania do tych opowieści. Do przedsięwzięcia dołączyła też grupa uczennic klasy klasycznej z XI LO im. Mikołaja Reja w Warszawie.

Wybraliśmy postacie nieoczywiste. Skrzywdzone, niezrozumiane, ponoszące konsekwencje nie zawsze własnych decyzji.

Wydaje się wszystkim, że są dobrze znane, ale kryją w sobie wiele tajemnic, sprzeczności. To bohaterowie, którym w mitologii zabrakło głosu. Opisani z perspektywy herosów, często tylko jako przeszkody na ich ścieżce. W wyniku naszej pracy powstał zbiór tekstów artystycznych i popularnonaukowych (często z autorskimi ilustracjami), które – mamy nadzieję – zainspirują Was do własnych rozważań.

Chcieliśmy zaprosić Was do odkrywania tych splątanych korzeni naszej kultury. Nie po to, żeby rozplątywać lub wyjaśniać, jak należy je rozumieć, ale żeby pokazać je z innej strony, od środka. Z perspektywy tych postaci, których nie słyszymy. Sądzimy, że może to pomóc nam, nam wszystkim, odnaleźć nową perspektywę, wyjść poza granice tego, co widzimy na co dzień. I dzięki temu może uda nam się spojrzeć inaczej na samych siebie. Bo my też jesteśmy w tych opowieściach, w tych postaciach. Też niezrozumiali i niezrozumiani, wieloznaczeni, stojący w tle innych historii. A przecież przez to wszystko wcale nie mniej ciekawi, nie mniej warti zrozumienia.

Zbigniew Karaszewski, *Syreny i Czarne Dziury Webba*, 2025.



Alicja Antosz

artes liberales I i II st. (absolwentka)

SYRENY

mam morza i ich poblask szklany
mam słoje pełne skrzepłej piany
zgaduję czasem czy nadal jest słońca
czy była słońca
gdy wylewałam ją z muszli
strzepywałam z włosów
z paznokci
chciałabym czytać z soli
jak z gestów czerwonych proroków
słyszeć śmiech
znad potłuczonych skorup
czy pamiętasz –
„na co teraz zda ci się ich dotyk?”



Zbigniew Karaszewski, *Śmiech Syren*, 2025.



Zbigniew Karaszewski, *Syrena – ptasi kostium*, 2025.

Ariam Bubiń

artes liberales, I st.

SYRENIA PIEŚŃ

Moje oczy tak cię męczą i wabią
 Moja skóra i włosy lśnią jak czarne łuski
 Patrzysz
 ale nie widzisz że dawno zdjęłam mój ptasi kostium
 I jestem przy tobie
 ale ty nadal szukasz mnie gdzieś na Cyprze
 I tak się mnie boisz i tak mnie pragniesz
 Twoja syrenia pieśń mnie zagłusza



Kamil Chmielewski

kulturoznawstwo – cywilizacja śródziemnomorska, I st.

OPOWIEŚĆ O PYSZE

Na odległych od domu wyspach, gdzie antyczni prekursorowie obecnych podbojów zakończyli swe żywoty, leży cel mej pielgrzymki. Prawdziwy dowód potęgi ludzkiego intelektu i mocy. Każdy współczesny, szanujący się człowiek ma, moim zdaniem, obowiązek odwiedzenia tego pomnika. Spóźniony, pośpiesznie zmierzam właśnie tam. Wichury towarzyszące szarym chmurom nie ułatwiają przeprawy. Przyrządy nawigacyjne są teraz moim jedynym zmysłem orientacji w świecie. Chyba się zbliżam... Tak! Zbliżam się! Teraz nawet już na własne oczy dostrzegam kamienne wrota. Płynę do małego portu. Chyba jestem wystarczająco blisko. Cumuję. Liny z wielkim wysiłkiem trzymają łódź na szalejącej wodzie. Sprawdzam liny jeszcze raz. Choć wiem, że nie ma co już sprawdzać. Daję sobie czas, by się przygotować na to, co ujrzę.

Kamienne wrota. Te same, które wcześniej widziałem... Teraz widzę ich okazałość ze szczegółami! Choć z daleka były prostokątnym, prostym wejściem, teraz widzę wgłębienie, przy krawędziach wyłania się pierwszy stopień, drugi widać bliżej środka. Po bokach wejście zdobią ornamenty: meandry i statki. Antyczne greckie statki. Z czasów Tezeusza i Odyseusza. Nad portalem wyłobiono tympanon z przedstawieniami ludzi. Z tego, co czytałem, powinni być to Argonauci. Za mocno się zachwyciłem. Tak mocno, że nie dostrzegłem, że burza się wzmaga. Przełknąłem ślinę. Po co czekać, skoro sam świat pcha mnie bliżej. Wchodzę. Stawiam ostrożnie kroki po kamiennych, szerokich schodach. Chłód bije z otoczenia. Spodziewałem się białego marmuru, a nie mokrego, szarego kamienia. Pewnie zaoszczędzili na wystroju, by całe pieniądze przeznaczyć na nią.

Niegdyś symbol strachu dla ludzi, szczególnie marynarzy. Czysta śmierć w tej najgorszej, uwodzącej formie. Obecnie pokonana, zwyciężona, przykuta do głazu, z ciałem przeszytym przez maszyny, wyczerpana i widocznie osłabiona. Jej mocny głos teraz zredukowany do ułamka tego, z czym mierzyła się załoga Odysa. Zauważyła mnie, gdy tylko wkroczyłem do komnaty. Jeśli chciała się wydostać, nawet pofrunąć czy popłynąć, mogła co najwyżej o tym śnić. Mimo że dzieli nas rzeczka, kajdany mocno trzymają, a pieśń dawno już została uciszona, to czuję jednak na sobie nielekkie spojrzenie Syreny. Po ciele przebiegają mi dreszcze. Ze wszystkich sił staram się nie spuścić z niej wzroku. Nie mogę zawieść moich poprzedników. Nie mogę się złamać.

– Ach! Nareszcie przybył! Mój szlachetny wybawca! Proszę cię, uwolnij mnie z tych bolesnych więzów! Jestem zbyt słabiutka, by cokolwiek zrobić. Taki silny mężczyzna z całą pewnością skoczyłby na pomoc biednej istocie!

Nie dowierzam, ale nie mam ani śladu wątpliwości. Mój umysł nie zauważa nawet nikłej próby narzucenia mu cudzej woli. Tak jak myślałem, Syrena nie ma już żadnej władzy nad ludzkim sercem. Mogę jedynie się śmiać i chwalić wielkich wynalazców.

– Myślisz, żeś potężny, że nie spotkasz już żadnych potworów na swojej drodze życia?! Żeś panem nad panami o niezrównanym intelekcie?

– Co ty możesz o tym wiedzieć? Jesteś skazana na wieczne więzienie tutaj. Z naszych rąk!

– Nie wiesz, z kim rozmawiasz, synu destrukcji.

– Destrukcji?! Nie działaj mi na nerwy! To ty wiodłaś ludzi na zgubę! Ludzi i ich statki! Czy kiedykolwiek, choćby raz, pomyślałaś o rodzinach tych biedaków? O wszystkich tych, którzy stracili swych ukochanych i bliskich?

– Mówisz o śmierci, jakbyście się nią nie posługiwali. Chcesz zapytać: „Kiedy, gdzie i jak?” Wyjrzyj z tej jamy. Świat płonie na oczach żywych, Artemida na pewno jest wściekła. Wykorzeniliście drzewa, krzewy, puszcze, a na ich miejsce postawiliście trujące fabryki, produkujące jeszcze więcej narzędzi zniszczenia. Czy wymieniłam dostatecznie dużo, byś to sobie uświadomił? Po co ja pytam?! Przecież wiem. Chyba zbyt się nudzę...

– Skowyt pokonanego zwierza! Smucisz się, że nie łapiemy się na twoje tanie i żałosne sztuczki!

– A jak w pracy? Szef znów odmówił podwyżki, gdy ty wciąż zadłużony?

– Milcz! Ujrzałem to, co chciałem ujrzeć! Dowód potęgi ludzkiej i obietnicę jaśniejszej przyszłości! Nie masz nic!

– Ach! No tak! Bezradna! Cóż ja mogę wiedzieć? Może zanim pójdziesz, zostawisz coś znaczącego. Może przynajmniej ja cię zapamiętam?

Czuję, jak gotuje się krew w moich żyłach.

– Tak marnie o mnie myślisz?! – Krzyknąłem. Podchodzę. Tylko po to, żeby spojrzeć jej prosto w oczy. Pokażę jej, że się myli! Nie jestem byle samolubnym prostakiem!

Nagle głośny alarm rozbrzmiewa w komnacie. Twarz Syreny wygina się w paroksyzmie bólu, zaraz po tym jej ciało. Cała jest bólem. Dopiero teraz czuję, że moja stopa tkwi w wodzie. Od razu się cofam.

– Ha ha ha! Jesteś niczym inni – powiedziała, kiedy tylko alarm ucichł. – Gdyby nie te wszystkie ustrojstwa, skończyłbyś martwy.

– Cemu więc próbowałaś? – Pośpiesznie pytam. – Wiedziałaś, że nie zyskasz niczego, tylko cierpienie!

– Ależ zyskałam. Satysfakcję.

– Niby z czego?

– Ze świadomości, że teraz wiesz. Człowiek ciągle jest taki sam! Nigdy się nie zmieni.

– Ci sami ludzie cię uwięzili!

– Ci sami siebie zniszczą.

Rozżłoszczony, wychodzę. Nie mogę słuchać jej oszczerstw. Jak i po co człowiek miałby doprowadzić do swojej zagłady? Obłuda i kłamstwa. Nie ma co słuchać potwora. Schodząc po schodku wracam na statek. Krople wody spadają z belek. Nie lubię czuć na głowie ich zimnego dotyku. Burza nadal nie ustała. Zatrzymuję się na chwilę w progu. Już widzę morze, wysepki i małą przystań.

Wyciągam rękę. Dziwne, nieprzyjemnie uczucie na skórze. Znowu kwaśny deszcz. Ciekawe, kiedy wynajdą na to rozwiązanie?



Zbigniew Karaszewski, *Homer, Odyseusz i Syreny*, 2025.

Julia Duda

kulturoznawstwo – cywilizacja śródziemnomorska, I st.

SYRENI ŚPIEW

Nadeszła jesień. Ścieżki pokryły różnokolorowe liście, a powietrze stało się chłodniejsze. Zza szarych chmur rzadko wyłaniało się słońce, a wiatr pobudzał morze do tworzenia większych fal. Raz za razem uderzały one o łódki w porcie i duży pomost, po którym w ciepłe pory roku spacerują mieszkańcy.

Tamten dzień był wyjątkowo nieprzyjemny jak na październik. Od rana lał deszcz i wiał porywisty wiatr. Po ulicach szybkim krokiem szli ludzie, walcząc z parasolami, które wyginały się na wszystkie strony, lub biegli, by jak najszybciej schować się przed zawieruchą. W powietrzu latały liście, gałązki, a nawet czapki, które najpewniej sfrunęły właścicielom z głów. Na mnie ta pogoda nie robiła za dużego wrażenia. Tak jak prawie wszystko dookoła mnie. Albowiem to nie był mój świat, nie należałam do niego. Co prawda mieszkłam tam, pracowałam w kawiarni, robiąc kawę i podając ciasta, robiłam zakupy w miejscowych sklepikach i żyłam jak inni, lecz tak naprawdę nikt nie wiedział, że cały czas to była przykrywka.

Pochodzę z miejsca znajdującego się daleko stąd, którego nie ma na żadnych mapach. Jedyne, co pozostało po gatunku, do którego należę, to mitologia. Uczą się o nas w szkołach, ale nikt nie wie, że nadal istniejemy. Dla wszystkich jesteśmy tylko mitem, legendą. Tymczasem my wciąż żyjemy pod wodą, tam, gdzie jest za głęboko dla człowieka. Nie jest to piękny świat. Choć z czasem nasze ogony przekształciły się w dwie nogi, jedynie z błonami pomiędzy palcami stóp, co dało nam możliwość wyjścia na ląd, obawiając się innego życia, pozostałyśmy potworami, którymi zawsze byłyśmy. Grupami wypływałyśmy na powierzchnię w okolicy skał i nawoływałyśmy żeglarzy oraz rybaków naszym śpiewem i kusiliśmy ich pięknem...

Nienawidziłam patrzeć, jak łodzie tych mężczyzn rozbijały się, a oni wskakiwali do wody, zaczarowani, szukając obiecanej im przyjemności. Pewnego dnia postanowiłam odpłynąć i nigdy tam nie wracać. Po długiej drodze dopłynęłam do plaży obok portu rybackiego. Wybrałam to miejsce na mój nowy dom. Początkowo mieszkłam na plaży, w znalezionym, opuszczonym namiocie. Po jakimś czasie zainteresowała się mną starsza kobieta i zaproponowała mi pokój w swoim domu. Znalazła mi również pracę w kawiarni przy plaży. Od tego czasu minął już rok. I choć cieszę się z podjętej przeze mnie decyzji, tęsknię za śpiewem i życiem pod wodą. Bo czego ludzie o nas nie wiedzą, to to, że oprócz umiejętności wabienia naszymi głosami my po prostu kochamy śpiewać. Dlatego codziennie w nocy, gdy światła w oknach domów gasną, spaceruję po plaży, śpiewając falom i gwiazdom, aby nikomu nie zrobić krzywdy.



Gdy stoję przy ekspresie z filiżanką, którą w zamyśleniu wycieram, wpatrzona w nie-spokojne morze za szybą, słyszę dzwonek przy kasie. Odwracam gwałtownie głowę, wyrwana z zamyślenia, by spotkać się twarzą w twarz z chłopakiem, który jest cały zmoknięty. Co mnie najbardziej zdziwiło, to całkiem czarne okulary przeciwsłoneczne na jego nosie, które nie pasowały do szarugi na zewnątrz.

– Czy mogę prosić o kawę, najlepiej bardzo ciepłą? Okropnie zimno dziś na dworze – powiedział, uśmiechając się.

– Jasne, już robię.

– A, i byłbym wdzięczny za przyniesienie jej do stolika,

I wtedy, gdy już otwierałam usta, by powiedzieć, że w naszej kawiarni trzeba odebrać swoje zamówienie przy ladzie, chłopak odwrócił się i zaczął iść w stronę stolików przy dużych oknach, za którymi widać było morze. Zaczął iść... z laską dla niewidomych.

Podeszłam do ekspresu i zaczęłam robić kawę, patrząc, jak chłopak siada na krzesło, opiera swoją laskę o krzesło obok, na którym kładzie też pudełko o dziwnym kształcie.

– To Bruno – powiedziała stojąca za moimi plecami Doris, właścicielka kawiarni. – Kiedyś często tu przychodził ze swoim tatą. Nie widzi, ale pięknie gra na skrzypcach.

– A czemu przestali tu przychodzić? – Spytałam.

– Jego tata był rybakiem. Zaginął na morzu dwa lata temu.

Gula stanęła mi w gardle. Zrobiło mi się szkoda nieznanego chłopaka i pomyślałam, ile jest na świecie takich synów i córek rybaków, których ojcowie zaginęli..., a tak naprawdę trafili na syreny.

Wzięłam tacę z filiżanką parującej kawy i podeszłam do stolika, przy którym siedział Bruno.

– Dziękuję – powiedział, gdy filiżanka stuknęła o blat stołu.

– Mogę o coś spytać? – Nawiązałam rozmowę, nie mogąc się powstrzymać.

– Tak, tak, jestem niewidomy... – od razu odpowiedział chłopak, z lekką irytacją w głosie.

– Chciałam zapytać, co to za śmieszne pudełko, które masz ze sobą?

– O... – zdziwił się Bruno. – Przepraszam, jestem przyzwyczajony, że ludzie głównie zauważają we mnie tylko moją niesprawność. To jest pokrowiec na skrzypce. Pokażę ci.

Bruno rękami odnalazł pokrowiec i położył go na kolanach. Odsunął suwak i moim oczom ukazał się piękny, ale dziwny dla mnie przedmiot.

– Mogę go potrzymać? – Spytałam zafascynowana. Złapałam skrzypce i zaczęłam oglądać je ze wszystkich stron. – Na tym się gra?

– Tak, wszystko, co się chce – odpowiedział chłopak z uśmiechem, i choć to nie było możliwe, miałam wrażenie, że mnie obserwuje. – Jestem Bruno, a ty?

– Lydia – odpowiedziałam, podając mu z powrotem instrument do rąk.

– Masz bardzo ciekawy głos.

Poczułam ciepło na policzkach i chwyciłam nerwowo pustą tacę w ręce.

– Dziękuję, muszę wracać do pracy.

Gdy odchodziłam, czułam coś nowego, czego nie czułam nigdy wcześniej. Zawstydzenie.



Po tamtym dniu Bruno przychodził do kawiarni niemal codziennie. Gdy przynosiłam mu kawę, on opowiadał mi o swoich skrzypcach i jego świecie, który widział za pomocą dźwięków. Tydzień temu przyszedł specjalnie przed samym zamknięciem i gdy sprzątałam kawiarnię, zagrał mi na skrzypcach swoją kompozycję.

– Stworzyłem ją z myślą o twoim głosie. Jest taki delikatny, ale głęboki jednocześnie. Słyszysz w nim melancholię przeplataną radością. Przypomina mi morze, kojące, ale zarazem niebezpieczne

Po tym opowiedziałam mu o mojej miłości do śpiewu i o rozdarciu między tęsknotą za domem, gdzie jednak nie było mi dobrze, a poczuciem bezpieczeństwa, które mam tutaj. Od tej pory męczy mnie, bym dla niego zaśpiewała. Cały czas odmawiam. Boję się. Bardzo się boję, że coś mu zrobię, albo że usłyszy w tym głosie potwora.

Pewnego dnia, gdy Bruna nie było w kawiarni, a sztorm ustał i nastała lepsza pogoda, postanowiłam wybrać się na plażę. Nocą, po zamknięciu kawiarni i odczekaniu, żeby miasto opustoszało, pobiegłam przez zimny piasek do brzegu. Postanowiłam tym razem nie śpiewać starych pieśni, które znałam, lecz odtworzyć w głowie melodię graną przez Bruna i spróbować dobrać do niej słowa. Śpiewałam, idąc wzdłuż wody i czując zimny piasek pod stopami. Wiatr rozwiewał mi włosy. Nade mną świecił księżyc i migotały gwiazdy. Szłam w zamyśleniu, jak zwykle.

Ocknęłam się, gdy doszłam prawie do ściany klifu oddalonego parę kilometrów od miasteczka, gdzie kończy się plaża. I właśnie tam ujrzałam stojącą postać i usłyszałam dźwięk instrumentu. Jak gdyby dźwięk mnie przyciągał, podeszłam bliżej, by... ujrzeć Bruna, który grał w stronę morza tę samą melodię, co dla mnie w kawiarni. Gdy byłam na tyle blisko, by mnie usłyszał, zaczęłam śpiewać ułożony przeze mnie w drodze tekst piosenki. Chłopak odskoczył w bok, z początku wystraszony, ale gdy rozpoznał mój głos, znów zaczął przesuwac smyczkiem po strunach. Stałam, patrząc na niego, złękłona, że zaraz rzuci skrzypce na piach i zacznie zahipnotyzowany iść w moją stronę, lecz nic takiego się nie działo. Gdy skończył grać, a ja śpiewać, na jego twarzy pojawił się uśmiech.

– Wiedziałem, że to ciebie słyszę nocami, jak śpiewasz. Gdy pierwszy raz usłyszałem cię w kawiarni, wiedziałem, że to ten sam głos.

Słyszał mnie i nic mu się nie stało? Jak to możliwe? Wcześniej, spacerując po plaży, śpiewałam pieśni znane mi z dzieciństwa, te używane do wabienia żeglarzy!

– A ty, co tu robisz? – Spytałam, chcąc zmienić temat.

Cofnęliśmy się od wody i usiedliśmy na chłodnym piasku.

– Przychodzę tu, gdy tęsknię za tatą. Gram do morza, czuję, że wtedy mnie słyszy. Może już wiesz, że mojego tatę zabrały fale, gdy wybrał się na połów, i zaginął. Może to głupie, ale mam przeczucie, że melodia skrzypiec poprowadzi go do domu.

– Ja też tu przychodzę, gdy tęsknię. Za starym życiem i domem – odpowiedziałam, czując smutek. Tak bardzo chciałam komuś powiedzieć, kim jestem, poczuć się zrozumiana. – Czułam szybkie bicie serca, ale już dłużej nie mogłam. – Bruno, opowiem ci moją historię.

Powiedziałam wszystko, od początku. Chłopak słuchał uważnie, rysując na piasku wzorki palcami.

– Dlatego bałam się ci zaśpiewać, żeby nie zrobić ci krzywdy – zakończyłam opowieść, czując, jak robi mi się lżej na sercu.

Bruno milczał przez chwilę, a potem zdjął swoje okulary, pokazując w pełni swoją twarz.

– Twój śpiew jest piękny, ale to nie on mnie zaciekał. Zaciekał mnie po prostu twój głos. Przez fakt, że nie widzę, doświadczam świata poprzez to, co słyszę. Widzę innych przez to, co i w jaki sposób mówią. Nie widzę twarzy, tylko głosy. Ciebie nie interesował mój wygląd czy brak wzroku, tylko skrzypce i to, jak na nich gram. Przez muzykę uciekałem od świata, a dzięki tobie miałem ochotę znów go poznać. A twój głos stał się inspiracją, bym stworzył coś nowego, po raz pierwszy od czasu zaginięcia mojego taty. Może mitologia nazywa was potworami, ale dla mnie jesteś dobrą istotą i możesz szerzyć śpiewem radość i dawać inspirację innym.

Te słowa mną wstrząsnęły. Pomyślałam o innych syrenach, które może poszłyby w moje ślady, gdyby dowiedziały się, że ich głosy mają też moc niesienia dobra. Zatęskniłam za życiem w wodzie, tam, gdzie mój dom. I wtedy zrozumiałam, co muszę zrobić.

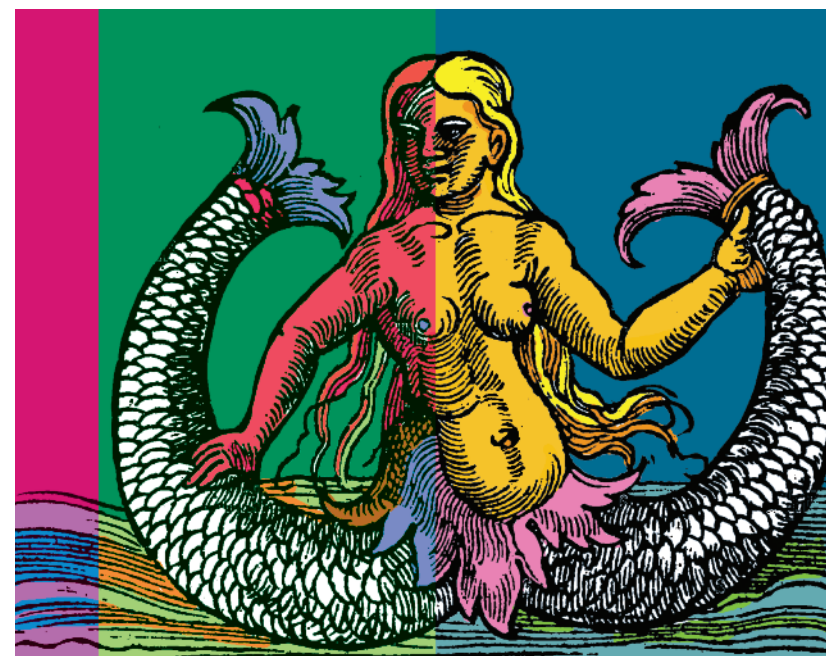
– Bruno, odnajdę twojego tatę. Masz jakieś jego zdjęcia? I łodzi, na której wypłynął?



Następnego dnia, o świcie, wyruszyłam. Zostawiłam listy pożegnalne Doris i pani Nancy, u której mieszkałam, i zanurzyłam się w morzu. Poczułam, jak odzyskuję życie. Gdy trafiłam do domu, cała społeczność przy płynęła, by mnie zobaczyć. Opowiedziałam im, jak żyłam przez ostatni rok, i o Brunie. Poprosiłam o pomoc i namawiałam moje siostry do innego życia niż to, które prowadziły. Duża część syren dołączyła do mnie. Ruszyliśmy

na poszukiwania taty Bruna. I po tygodniach udało się. W jednym z miasteczek portowych, podobnych do tego, w którym mieszkałam, do jednego z pomostów zacumowana była stara, dziurawa i porośnięta glonami łódź rybacka z wymalowanym na burcie imieniem „Bruno”. Dzięki lokalnym mieszkańcom odnaleźliśmy dom, w którym przebywał tata Bruna, Odys. Okazało się, że przybił do brzegu rok temu, po tym, jak dryfował zepsutą łodzią przez morze, i od tamtego czasu zbierał pieniądze na nową łódź, którą mógłby wrócić do domu. Jak na ironię, rodzice Odysa, profesorowie filologii klasycznej, dali mu imię po mitycznym Odyseuszu i teraz, tak jak on, musiał pokonać przeciwności losu, by wrócić do żony i syna. Wszystkie razem pomogłyśmy mieszkańcom zebrać pieniądze śpiewaniem i po pewnym czasie Odys mógł wyruszyć do domu. Oczywiście wyznałyśmy mu, kim jesteśmy, ale tak jak jego syn, nie przestraszył się. Eskortowałyśmy go do miasteczka, a gdy zbliżał się do plaży, jego syn, tak jak tamtej nocy, stał na brzegu i grał na skrzypcach. Odys, widząc Bruna, wskoczył do wody i dopłynął do plaży. Patrzyłam, jak obejmuje syna ze wszystkich sił.

Po tym wydarzeniu nie wyszliśmy na ląd, zostaliśmy tam, gdzie nasz dom, w wodzie. Lecz od tamtego momentu płynamy i wskazujemy śpiewem rybakom drogę. Ci machają do nas w podziękowaniu i płyną dalej. Oczywiście na lądzie nikt nie wierzy, że syreny dają im wskazówki, lecz oni wiedzą, że widząc nas, nie muszą się już bać. A ja, gdy jesteśmy w pobliżu miasteczka, w którym mieszkałam, podpływam blisko plaży i śpiewam do melodii skrzypiec chłopaka stojącego na brzegu.



OFFICE SIREN

To ona. Każdy to wie. Kroczy korytarzem naszego biura wyprostowana i pewna. Nie śpieszy się, ale też nie idzie zbyt wolno. Wzrok kieruje tuż przed siebie. Nic nie robi sobie z tego, że każdy patrzy tylko na nią. Nie zastanawia się, kroczy wprost ku celowi. Przyciąga do siebie ludzi jak magnes. Każda kobieta pragnie nią być, a każdy mężczyzna z nią być – po prostu znajdować się jak najbliżej tej magicznej istoty. Ale to nie takie proste. Choć sekunda jej uwagi, spojrzenie jej hipnotyzujących oczu czy dźwięk jej słodkiego jak miód głosu cenniejszy jest od największego skarbu. Tylko wyjątkowe jednostki mogą tego doświadczyć, a wtedy ona szybko przejmie kontrolę nad tą osobą. Jak ona to robi? Skąd w niej tyle uroku? Dlaczego nikt nie potrafi oprzeć się jej czarowi?

Taki właśnie przykładowy efekt wywołuje tzw. *siren office*. Jest to trend modowy, czerpiący z wizerunku kobiety z lat 1990. i 2000., którego główną inspiracją była modelka Gisele Bündchen, a także postać grana przez nią w filmie „Diabeł ubiera się u Prady” w reżyserii Davida Frankla. Styl biurowych syren charakteryzują: ołówkowe spódnice z rozcięciem, wydekoltowane bądź taliowane koszule, zapinane na guziki kardigany, małe obcasy (tzw. *kitten heels*) oraz specyficzne, okrągłe okulary nasunięte na czubek nosa. Ubrania są dostosowane kolorystycznie do wymagań tzw. *business attire* – skupiają się wokół czarnego, szarego i białego koloru. Istnieje kilka teorii, związanych z powstaniem trendu *siren office*, niektórzy dopatrują się w nim wkraczającego właśnie na rynek pracy buntowniczego pokolenia Z, inni postrzegają go jako przeciwieństwo wcześniejszego, bardzo słodkiego, dziewczęcego stylu, na przykład *mermaidcore*. Te korporacyjne stylizacje z nutą seksualności wywołują niemałe kontrowersje. Choć trendowi można przypisywać udział w walce o pozycję kobiet odnoszących sukcesy w męskim świecie poprzez uwypuklenie ich nowego wizerunku, to jednak obawę może budzić fakt umacniania stereotypów i utrwalania patriarchalnych wzorców w środowisku korporacyjnym.

Mitologiczne syreny były drapieżne i przebiegłe, wiedziały, jak zwabić urzeczonych ich urokiem marynarzy. W pewien sposób dominowały nad męskim światem, jednak tylko pozornie. Zastanawiając się nad genezą tych pół kobiet i pół ryb bądź pół kobiet i pół ptaków, warto zwrócić uwagę na to, że zostały one uwięzione w takiej formie i nie była to – według jednej z wersji mitu – ich samodzielna decyzja, a kara wymierzona przez bogów. Przedstawienie syren w literaturze, zwłaszcza współczesnej, często koncentruje się na wzbudzeniu litości w czytelniku za pomocą ukazania ich marnego losu. Otaczający je

urok staje się zarówno darem, jak i przekleństwem. Takiej samej analogii dopatrzeć się można w aktualnym wizerunku tzw. biurowej syreny. Z jednej strony trend *siren office* ma pokazywać siłę kobiet w korporacjach, często kobiet piastujących najwyższe stanowiska, przy czym równocześnie potrafi działać wprost przeciwnie i powodować jeszcze większe uprzedmiotowienie kobiet w świecie biznesu. Atrakcyjność kobiety ma być darem czy przekleństwem w patriarchalnym świecie? Czy współczesne kobiety to te same mityczne syreny, próbujące wydostać się z już wcześniej wyznaczonej im przez mężczyznę pozycji? Czy trend modowy może mieć wpływ na tak fundamentalne kwestie jak równouprawnienie? I czy takie syreny jeszcze istnieją?



Bibliografia:

Hannah Jackson, *When It Comes to the Office Siren Trend, Are Women In On the Joke?*, artykuł online w *Vogue*, 24.03.2024, link: <https://www.vogue.com/article/office-siren-girlhood-trend-patriarchy> (dostęp 13.11.2024).

Pola Dąbrowska, *Moda inspirowana pracownicami korporacji z lat 90. podbija TikTok. Kim są office sirens?*, artykuł online w *Vogue*, 30.01.2024, link: <https://www.vogue.pl/a/office-siren-na-czym-polega-wiralowa-estetyka-z-tiktoka> (dostęp 13.11.2024).

KONSTYTUCYJNY ODYSEUSZ

Mitologiczna metafora obowiązywania porządku konstytucyjnego ściśle związana jest z długofalowym wymiarem polityki (według amerykańskiego filozofa prawa prof. Bruce'a Ackermana¹). Zmiana tego porządku dopuszczalna jest jedynie w wyjątkowych sytuacjach – momentach konstytucyjnych (jak na przykład uzyskanie przez państwo statusu członka Unii Europejskiej). Poprzez takie działanie dopuszczalna jest modyfikacja ustrojowo obowiązującej siatki aksjologicznej (zbioru podstawowych wartości). Aby doraźne działanie przedłużenia woli ludu – parlamentu – nie ingerowało w podwaliny normatywne ustroju, dla jego bezpieczeństwa ustanowiony jest wyjątkowy strażnik, tj. sąd konstytucyjny (w Polsce – Trybunał Konstytucyjny). Stoi on na straży podstawowych wartości chronionych przez ustawę zasadniczą, takich jak wolność, równość, trójpodział władzy czy godność człowieka. Funkcjonowanie takiego systemu przedstawione jest w mitologicznej metaforze zaproponowanej przez norweskiego filozofa, współczesnego współzałożyciela szkoły marksizmu analitycznego, prof. Jona Elstera², którego myśl popularyzowana jest również przez polskiego filozofa prawa – prof. Marcina Matczaka³. Odyseusz, który z własnej woli każe przywiązać się do masztu (metafora konstytucji), symbolizuje suwerena, decydującego się na przyjęcie ustawy zasadniczej jako mechanizmu ograniczającego władzę. To świadome samoograniczenie służy ochronie długoterminowych interesów państwa (którego symbolem jest statek) przed destrukcyjnymi pokusami (reprezentowanymi przez śpiew syren), takimi jak autorytaryzm. W akcie racjonalności, myśląc o przyszłości, Odyseusz nakazuje swoim towarzyszom, aby zatkali uszy woskiem (symbol niezależności sądów i niezawisłości sędziów), co ma na celu uniemożliwienie usłyszenia jego prośb o uwolnienie. Towarzysze (symbol sądu konstytucyjnego) mają obowiązek ignorować jego żądania, nawet jeśli sam suweren stara się złamać ustalone zasady. Kluczowe jest utrzymanie okrętu na bezpiecznym kursie – demokratycznym kierunku. Odyseusz jest archetypem ekonomisty konstytucyjnego – ograniczył swobodę działania *ex ante* (uprzednio),

¹ Arun K. Thiruvengadam, *Evaluating Bruce Ackerman's "Pathways to Constitutionalism" and India as an exemplar of "revolutionary constitutionalism on a human scale"*, *International Journal of Constitutional Law*, Volume 17, Issue 2, Oxford University Press, 2019, s. 683.

² Jon Elster, *Ulysses Unbound. Studies in Rationality, Precommitment, and Constraints*, Cambridge University Press, 2000.

³ Marcin Matczak, Paweł Bravo, *Nie odwiązujcie Odyseusza*, artykuł online w *Tygodniku Powszechnym* z 11.03.2016 r. (<https://www.tygodnikpowszechny.pl/nie-odwiazujcie-odyseusza-32718>, dostęp 9.04.2025).

aby *ex post* (następczo) państwo nie ponosiło reperkusji za realizację partykularnych interesów grup u władzy. Historia zna przypadki odwiązania Odyseusza – kiedy władzę w pierwszej połowie XX wieku przejął Mussolini we Włoszech czy Hitler w Niemczech. Nie bez przyczyny konstytucjonalizm we współczesnym wymiarze, skupionym na ochronie praw człowieka, rozwinął się przede wszystkim po doświadczeniach II wojny światowej. Ogromne niebezpieczeństwo dla państwa pojawia się wtedy, kiedy to towarzysze Odyseusza decydują się wsłuchać w zwodniczy śpiew syren...



Malarz Syren, *Odyseusz i syreny*, stamnos czerwonofigurowy, ca. 480–470 p.n.e., British Museum (No E440, 1843, 1103.31), fot. © The Trustees of the British Museum, modyfikacja tła Zbigniew Karaszewski, <https://www.britishmuseum.org/collection/image/7497001> (dostęp 22.04.2025), Creative Commons Attribution-NonCommercial-ShareAlike 4.0 International (CC BY-NC-SA 4.0), <https://creativecommons.org/licenses/by-nc-sa/4.0>.

Jakub Koza

artes liberales, I st.

NIE PO TO ŁAMAŁAM GŁOS

najpierw zaczynam słyszeć
czarna skała zmęczona falami
z ulgą przyjmuje mój bezwład
wschodzące słońce szturcha świadomość
i męczy – ten ciągły ruch
triumf czasu nad siłą
oddala od granitowego kochanka
podsycia szmaragd moich łusek
łagodzi krzyk pierzastych blizn

czuję piach między zębami
to przede wszystkim ale
nie zakryje to pieśni żelaza
gorzkiego echa rdzy
która zlepia również moje włosy
ciągnące się jak cień grzechu po skale

oczy suche od wraku nocy
dostrzegają kształt tak stęskniony
towarzysza niedoli w kolorze jak perła
pachnącego ostatnim wspomnieniem

morska sól drażni krwawe linie
krewne pierwszego stopnia jego palców
meandry apelacji – próby odroczenia wyroku
paznokcie lustrujące anatomię niesprawiedliwości

czuję jak z każdym kolejnym westchnieniem
morze przywłaszcza sobie ciepło jego ciała
nie po to łamałam skrzydła o fokajskie skały
w szale wygrzyłam z siebie pióra

szyderstwo fal – choć chłodnych
przyniosło w sobie ironię trwania
mieniając się wszystkimi kolorami
śmierdzącą tonią i pogardą dla losu

drwina trwa nadal
mój hymn życia zamienił się w requiem



Ariam Bubień, *Bez tytułu*, 2025.

Wiktoria Łukasik

kulturoznawstwo – cywilizacja śródziemnomorska, I st.

NA ANTHEMOJSKIEJ PLAŻY

Parzące słońce atakuje ramiona
Ciemnowłosej dziewczyny poszukującej
Złotych pierścionków otrzymanych od matki
Wśród gnijących żeber dumnego, przeklętego wraku,
Będącego kolejnym obiektem kolekcji
„Anthemojskich wybrzeży” w syrenich pieśniach.
Przeraźliwy upał przyspiesza rozkład męskich zwłok
Rozwleczonych po piachu kwitnącej wysepki,
Będącej domem tych pięknych, skrzydlatych monstrów,
Których obawia się każdy rozsądny żeglarz,
Unikając wpływania na te groźne wody.
Oszołomiona wspomnieniem ostatnich dni,
Obolałymi palcami przekopuje
Stery piasku, kawałki drewna, cały gruz.
W końcu odnajdując ukradziony skarb,
Przywiązuje go do strzępów chitonu
Otulającego jej wstrząśnięte ciało.
Wraz z nocami przemijał tamten strach
Wywołany widokiem jej porywaczy
Owładniętych niebiańskimi odgłosami
Morderczej melodii uskrzydłonych kobiet.
W tamtej chwili przerażona widziała
Trzynastu oszalałych mężczyzn oraz śmierć,
Widziała piękne syreny, bojąc się, że
Za chwilę i ona postrada wszystkie zmysły.

Już nie drży przed nikim, za to plecie wianki
Z kwiatów i traw – dla siebie oraz syren,
Zjada owoce, słuchając dawnych pieśni;
Słyszała o Demeter i córce Korze
Oraz cierpieniu swych nowych towarzyszek,

Którym przypadkiem udało się ocalić
Choć jedną młodą, ciemnowłosą dziewczynę.
Była wdzięczna za ratunek i opiekę,
Przyzwyczała się do krwawych szponów,
Zawsze trzymając złote pierścionki przy sobie.



Wiktoria Łukasik, *Mapka z Anthemonią*, 2025.



Marta Stanko, Syrenki, 2025.

Marta Stanko

kulturoznawstwo – cywilizacja śródziemnomorska, I st.

SYRENKI

pływamy we mgle, nasze ciała falują,
włosami łapiemy wiatr,
oczy błyszczą tajemnicą,
usta pełne obietnic.
czekamy, aż wpadniesz w naszą sieć –
czy już wiesz, że jesteś nasz?

twoje serce bije w rytm naszego śpiewu,
zapominasz, dokąd płyniesz,
wiatr ciągnie cię w naszą stronę,
czujesz nasz głos na skórze,
najpierw lekko, potem zbyt mocno.

nie pytaj. nie próbuj zrozumieć.
nie ma nic poza tym, co ci dajemy.
zabijanie to nasza zabawa,
twój strach – nasza przyjemność.
przyjdź, płyń, daj się uwieść –
bo to jest dopiero początek.

zanurzymy cię głębiej, aż nie poczujesz nic.
mężczyźni są jak fale:
przychodzą,
szumią,
milkną.
a my zostajemy,
śpiewamy,
czekamy.

na ciebie.

NOWY ŚPIEW SYREN

Mówię to głównie do siebie, bo mało kto już słucha, a potrzebuję wyrzucić to z siebie. Morza i oceany nie są mi już tak przyjazne, jak kiedyś. Może to kara za naszą hamartię? Ale nie ma to dla mnie sensu, przecież przez wieki podział świata był ustalony, było to wiedzą powszechną. Oni, podróżując wodą, spodziewają się nas spotkać, my zaś nie wchodzimy w głąb ich lądu. Nawet nasze pierzaste siostry to akceptowały, polując tylko na żeglarzy. A ponieważ mieszkają w lasach i nie wadzą nikomu, do dziś nikt nie zdołał uchwycić wzrokiem ich legowisk, choćby kątem oka.

Umowa była taka (a przynajmniej z naszej strony to tak wyglądało): naszym polem działania są wody i ich granice, zagrożeniem są nasze pieśni i obietnice, mocno wpływające na podświadomość, ale ostatecznie to ludzie podejmują decyzję o zanurkowaniu w morskie fale. Ich tarczą jest siła ich woli, ale także różne triki, będące wynikiem ich sprytu, takie jak zagłuszanie nas, czy też zatykanie uszu, wszystko to jest oczywiście dozwolone. Nigdy nie byliśmy chciwe podczas polowań, mówiąc szczerze (bo co mi z kłamstwa, skoro mało kto mnie słucha?). Kiedy kuszona przez nas osoba przewyciężała własną pychę, czułam się z niej dumna. Dowiedziała się prawdy o sobie i wyszła z opresji zwycięsko; cieszyłam się, że mogłam się do tego przyczynić. Kiedy nieszczęśnik poległ, brałyśmy, co nasze, ale nie więcej. Niektórzy ludzie sami nas szukali, znając nasze zwyczaje i zasady, więc wydawało mi się, że traktują spotkanie z nami jako warte podjęcia wyzwanie, nie jako zagrożenie.

A jednak teraz, gdy już jest za późno, zdałam sobie sprawę, że ludzie poczuli się chyba bardziej poszkodowani, niż myślałyśmy. Ich odwet przeprowadzany jest bezustannie i praktycznie bezwzględnie. Zaczęło się niewinnie, woda w niektórych miejscach stała się bardziej mętna, inaczej też smakowała. Różnica była mała, ledwo wyczuwalna, niemniej tych mało dostrzegalnych zmian było coraz więcej i występowały coraz częściej. Teraz, gdy przypomnę sobie stan sprzed kilku lat, chce mi się wyć. Zaczęłyśmy również znajdować wiele nowych rzeczy w naszych oceanach. Wcześniej sporadycznie znajdowałyśmy u siebie artefakty ludzi, zatopione statki były nimi wypełnione, ale teraz jest inaczej. Butelki stały się miękkie, jest ich u nas mnóstwo. Mnóstwo śmieci, które nie rozkładają się, ani nie stanowią pożywienia dla morskich stworzeń. Na początku wypierałyśmy myśl, że może być to coś przemyślanego, stanowiącego dla nas zagrożenie. Chyba po raz pierwszy zrozumiłyśmy, że są to celowe czyny, a nie zwykłe przypadki, kiedy ludzie zatruli

nas czarną, tłustą wodą, która rozlała się w postaci okropnych plam na naszych terenach i w dużym stopniu zniszczyła nasze miejsce do życia.

Wtedy, w gniewie, popełniłyśmy błąd, który kosztował nas wszystko. Krzyczałyśmy do nich, używając naszego syreniego głosu, żeby wracali do siebie, póki nie przemyślały, co czynią, żeby samym sobie tak niszczyli środowisko. Nigdy wcześniej nie przyjęły rozkazu z takim zaangażowaniem, o zgrozo. Śmieci coraz więcej, woda coraz mniej czysta. I jakoś tak gorąco się zaczęło robić.

Coraz rzadziej dane nam było się spotykać z naszymi ptasimi siostrami. My oddaliłyśmy się od brzegu, bo im dalej od lądu, tym woda jest mniej brudna, one zaś musiały jeszcze bardziej wejść w głąb lądu, bo morskie brzegi ludzie zaczęli zagospodarowywać i zawłaszczają wyłącznie dla siebie. Kiedy ostatni raz widziałam moje ptasie siostry, opowiadały, że wycina się coraz więcej lasów, więc muszą zawsze być czujne, w każdej chwili gotowe, by przenieść swój dobytek i zadbać o inne stworzenia. Przez to nie mogą wyruszyć w podróż, żeby się z nami spotkać. Nie widziałam ich od wielu lat, mam nadzieję, że wszystko u nich dobrze. Lubię sobie marzyć, że trafiły do bezpiecznego miejsca, które nie jest zagrożone. Po prostu jest ono na tyle daleko, i być może w otoczeniu ludzkich siedzib, że trudno im przylecieć do nas niepostrzeżenie. Ale chcę wierzyć, że są bezpieczne i myślą o nas czule, tak jak my o nich.

Chcę podkreślić, że nie byliśmy przez cały czas bierne. Fakt, długo starałyśmy się ignorować problem, w krytycznym momencie poleciało trochę ostrych słów, ale gdy ochłonęłyśmy, próbowałyśmy zmienić sytuację. Miałyśmy nadzieję, że uda nam się wynegocjować z ludźmi nową umowę, przedstawić zarzuty, wyznaczyć być może nowe granice. Łudziłyśmy się, że może oni po prostu nie widzą, co nam robią, i na jaką skalę. Ale prędko odkryłyśmy, że ani my, ani oni nie byli głównym problemem. Problemem stały się nowe syreny, o których nie miałyśmy pojęcia.

Otóż wraz z pogarszaniem się naszej sytuacji, próbowałyśmy przyjąć inną strategię. Kiedy widziałyśmy bezbronnych ludzi na naszym terenie, nie omamiałyśmy ich, próbując zaciągnąć ich w morskie otchłanie. Wręcz przeciwnie. „Wróć bezpiecznie na ląd”, czarowałyśmy. „Zainspiruj innych, aby zadbał o nas i o wasz świat”, śpiewałyśmy. Przekazywałyśmy wiedzę, którą mamy, bez haczyków, licząc tylko, że ktoś zechce ją przyjąć. Problem w tym, że prawie nikt nie chciał.

Doszłyśmy do wniosku, że przegrałyśmy z konkurencją. „Obiecane nam zyski będą astronomiczne”, mówili ludzie. „Wykresy wskazują, że ryzyko nam się opłaci”, krzyczeli szczęśliwi. „Najważniejsze, że jest nam wygodnie i wszyscy mówią, że nie ma co panikować; wielu influencerów twierdzi, że skutki uboczne nie będą dla nas takie złe”, mówili, gdy udało nam się wzbudzić w nich chociaż trochę wątpliwości. Nie wiemy, kim są te

„Statystyki”, czy też „Influencerzy”, czy jakiegokolwiek inne stworzenia, których imiona zasłyszałyśmy od ludzi. Chciałybyśmy z nimi podyskutować, zapytać, jaki jest powód tego, że przez nich ludzie zaczęli wyrządzać nam krzywdy, co z tego mają, ale nigdy się nam nie przedstawili. Może nie chcą dzielić się swoimi technikami? Trzeba przyznać, że są skuteczniejsi, niż my kiedykolwiek byliśmy.

Kusiłyśmy wiedzę, ale mało kto ją przyjął. Coraz trudniej mi się oddycha, słabo widzę w mętnej wodzie. Staram się o tym nie myśleć za dużo, mniej wtedy boli. Czasami tylko, kiedy wraca mi wiara w moc mojego śpiewu, wyciągam kawałek lustra, które znalazłam wśród śmieci, i każę sobie być chociaż przez chwilę tak samo obojętną, jak obojętni są na nasz los ludzie. Przez pewien czas prosiłam o to, aby być szczęśliwą, ale działało to zbyt krótko. Gdy po zderzeniu z rzeczywistością opuszczała mnie fala fałszywej radości, było mi tylko jeszcze bardziej przykro.

Obecnie chyba trochę już zaakceptowałam swój los, swoje tak ograniczone możliwości. Z siostrami skupiamy się na trosce o siebie nawzajem, chronimy stworzenia będące wokół nas, na tyle, na ile jesteśmy w stanie. Wciąż śpiewamy do ludzi, paru nawet w ostatnim czasie zaczęło nas słuchać. Nie chcę zapeszać i nadmiernie się ekscytować, wciąż bowiem pojawiają się nowe problemy, ale muszę przyznać, że pojawiają się także stopniowo inicjatywy doprowadzające do poprawy naszej sytuacji. Nie wybiegam z marzeniami za daleko, aby się nie zawieść, ale czasami, bardzo rzadko, przez krótki moment, pozwalam sobie marzyć. Myślę o chwili, gdy wynurzę się z czystej wody i w oddali dostrzegę zmierzające w moją stronę nasze ptasie siostry. Jak już mówiłam, to najwięcej, na ile sobie na ten moment pozwalam. Może z czasem będę mogła zacząć się zastanawiać, co mi opowiedzą, albo jak czułe będą objęcia tak drogich mi istot, po tylu latach rozłąki. Ale to jeszcze nie ten czas. Teraz działamy i skupiamy się na małych rzeczach, które możemy zrobić. Pozwala mi to uniknąć poczucia bezsilności. Wierzę, że jeśli mój syreni śpiew, mój apel, nie zostanie przerwany, dotrze do innych i będziemy w stanie uczynić wiele dobrego dla nas wszystkich. Mówię do siebie, ale ucieszy mnie, jeśli ktoś mnie wysłucha.

Edvard Eriksen, *Mała Syrenka*, 1913, Kopenhaga, Dania, fot. Avda-foto (2013), Flickr, modyfikacja kolorystyki Zbigniew Karaszewski, <https://www.flickr.com/photos/93015232@N04/9518259888/> (dostęp 24.04.2025), Creative Commons Attribution-ShareAlike 2.0 Generic (CC BY-SA 2.0), <https://creativecommons.org/licenses/by-sa/2.0/>.



Adrianna Zemła, *Tańcząca Eurynome*, 2025.



EURYNOME

Wiktoria Łukasik

kulturoznawstwo – cywilizacja śródziemnomorska, I st.

STWORZYCIELKA (?)

W nieskończonym Chaosie jesteś Ty
Wirująca w przestrzeni, zostawiająca za sobą smugi gwiazdowego pyłu
Gdzie tylko zrobi ślad Twoja stopa czy dłoń
Ruchami pełnymi swobody, gracji i niechcenia
Tworzysz pierwsze struktury, z których później powstanie Świat

Z Twego niebywałego przedstawienia bez publiczności
Wyławia się wąż, Twój pierwszy żywy Wytwór
Oplata Twoje ciało, łączy z Tobą, odbiera swobodę niezwykłego tańca
Za Twoim pozwoleniem więzi niczym kajdany
Stając się współtwórcą wszelkich znanych i nieznanych nam cudów
Odbiera Ci tytuł Stworzycielki, a Ty wciąż przy nim trwasz
Nie prostując ludzkich błędów wciąż przy nim trwasz
Zrównana jedynie do Ochnidy istniejesz w boskim świecie
Teraz cicha i nieprzyciągająca wzroku
Tańczysz
Znów tylko dla siebie
Jakże się czułaś, Eurynome, gdy odbierano Ci Twe zasługi? gdy usuwano w cień?
Czy cierpiałaś? czułaś niesprawiedliwość?
Czy jak w historii o Ewie, skuszona zostałaś przez tego węża oplatającego
Cię jakbyś była drzewem? Czyż też nie wiedziałaś, jaki Cię spotka los?
Piękno i niewinność Twych ruchów zniszczone zostały przez chciwość
Przez co już nigdy nie zakręcisz się w otchłaniach Chaosu

MINOTAUR



Malarz Londyński, *Minotaur*, tondo kyliksu attyckiego, ca. 515 p.n.e.,
Narodowe Muzeum Archeologiczne w Madrycie (inv. 1999/99/80),
fot. Marie-Lan Nguyen (2008), Wikimedia Commons,
https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Tondo_Minotaur_London_E4_MAN.jpg
(dostęp 22.04.2025); user: Jastrow, Creative Commons Attribution 2.5 Generic (CC BY 2.5),
<https://creativecommons.org/licenses/by/2.5/deed.en>.

Maciej Adamczyk

kulturoznawstwo – cywilizacja śródziemnomorska, I st.

DZIENNIK ASTERIONA

Błąkam się tutaj tak długo,
już znam zaułki, skrzyżowania,
już instynktownie wybieram kierunek,
Z zamkniętymi oczami mogę dojść tam, gdzie chcę,
A mimo to wciąż gubię się, wciąż błąkam się.

Potykam się o stosy grzechotek,
towarzyszy moich dziecięcych zabaw,
Stopy, stwardniałe od chłodu posadzek,
stukocą, gdy przeciskam się przez
przejścia, z których już wyrośłem,
Czasem stanę pośród nich zamyślony,
Zadrę pysk w niebo, ponad mury, patrząc w gwiazdy.

Stąd nie ma wyjścia,
Stąd nie ma ucieczki,
Nie ma nawet dokąd odejść,
Bo nie istnieje nic poza tymi murami.

Jedyna droga stąd do nieba.

Judyta Memches

kulturoznawstwo – cywilizacja śródziemnomorska, I st.

ARIADNA I MINOTAUR

Nigdy nie zapomnę momentu, w którym pierwszy raz trzymałam mojego brata w ramionach. Tamtej nocy nie spałam. Powietrze było aż gęste od emocji – mieszanki strachu i ekscytacji, oczekiwania i niepokoju. Nie spałam, ale krzyk mojej matki i tak obudziłby umarłego. Byłam wcześniej świadkiem porodu, wiedziałam, z czym się wiąże, i znałam krzyk rodzącej kobiety. Tym razem było inaczej, takiego dźwięku nie słyszałam jeszcze nigdy. Wywołał we mnie gęsią skórę i strach, który sprawił, że zawahałam się, przekraczając próg swojej sypialni. Ten krzyk musiał wiązać się z niewyobrażalnym bólem i przerażeniem – zdawało mi się, że zaczynam go doświadczać na własnym ciele. Otrząsnęłam się jednak i pobiegłam w stronę głosów.

Czekałam wiele godzin. Później musiałam prosić, błagać. W końcu zgodzili się mi go przynieść. Ogarnęłam go wzrokiem. Mój młodszy braciszek. Nigdy wcześniej nie miałam młodszego rodzeństwa.

Miał dwie nogi – tłuste nóżki noworodka i dwie maleńkie stópki, po pięć palców u każdej. Dwie ręce – dwie malutkie dłonie, zakończone dziesięcioma silnymi paluszkami – zacisnął piąstkę wokół mojego palca wskazującego. Chciałam spojrzeć mu w oczy, ale były zamknięte, spał. Zamiast głowy ludzkiego dziecka jego tułów przechodził w głowę cielaczka z brązową sierścią. Wyglądał tak spokojnie. W ciągu ostatnich miesięcy słyszałam szepty. *Kłątwa, tragedia, potwór*. Wiedziałam, że mój brat nie będzie mile widziany, że mój ojciec, król Minos, zamierza pozbyć się go, jak najszybciej to będzie możliwe. A jednak moja matka nadała mu imię. Asterion. Ten jeden fakt dał mi nadzieję na to, że wszystko się ułoży, że wszystko skończy się dobrze. Wtedy wiedziałam jedno – nigdy nie pozwolę na to, żeby stała mu się krzywda. Udało mi się ochronić brata tylko przez kilka lat...

Zabrali go pod osłoną nocy. Kiedy się obudziłam, już go nie było. Nie powiedzieli, gdzie jest, czy żyje, czy ma się dobrze – minęły lata, zanim się dowiedziałam. Przez wiele dni płakałam, krzyczałam, żądałam, żeby mi go oddali, żeby zaprowadzili mnie do niego – bezskutecznie. Wyobrażałam sobie, że musi być sam, samotny, przerażony, nie rozumie, gdzie jest, ani dlaczego. Nie rozumie, dlaczego nie jestem tam z nim. Kiedy myślałam o nim w ten sposób – samotnym, zagubionym, szukającym mnie bezskutecznie – oddech uciekał mi z piersi.

Rozumiesz? To mój brat, mój młodszy braciszek. Tuliłam go w ramionach, kiedy się urodził, przytulałam go w nocy, kiedy nikt inny tego nie robił, kiedy nawet nasza matka

odwróciła się od niego. Opowiadałam mu bajki na dobranoc. Uczyłam go gier i zabaw, które znały inne dzieci, budowałam dla niego zabawki, rozumiałam go, jak nikt inny na świecie. Przez pierwsze kilka lat jego życia był całym moim światem.

Teraz przychodzisz do mnie, Tezeuszu, i prosisz o pomoc w pokonaniu go. Mówisz, że ci, z którymi przyłynąłeś, są również czyimiś braćmi i siostrami, synami i córkami. Ale Asterion jest moim bratem. Być może nikt inny nie używa już wobec niego tego imienia, być może sam go zapomniał. Mówisz, że nie jest już tym, kogo znałam. Że stał się potworem, za którego zawsze go uważali. Jeśli faktycznie tak jest – jeśli wszyscy znają go jako potwora i zapomnieli już, że kiedyś był niewinnym dzieckiem, które chciało tylko doznać czułości, które nie skrzywdziłoby nawet mrówki – niech pozostanę jedyną osobą, która będzie pamiętała go takim do samego końca. Rozumiem twoją misję, rozumiem, dlaczego tu jesteś i co musisz zrobić. Nie zamierzam stawać ci na drodze. Ale pozwól, że odwrócę wzrok. I jeśli mój brat ma umrzeć z twoich rąk – dopilnuj, żeby nie doświadczył bólu. Wręczam ci ten kłębek włóczki. Postąpisz, jak uważasz. Znajdź mnie potem. Chcę usłyszeć wieści z twoich ust.



Malarz Settecimini, *Pazyfae i Minotaur*, tondo attyckiego kyliksu czerwonofigurowego, ca. 340–320 p.n.e., Museum of the Bibliothèque nationale de France, Paryż, fot. Bibi Saint-Pol (2010), modyfikacje graficzne Zbigniew Karaszewski, Wikimedia Commons, https://en.wikipedia.org/wiki/File:Pasiphae_Minotauros_Cdm_Paris_DeRidder1066_detail.jpg (dostęp 22.05.2025); user: Bibi Saint-Pol / domena publiczna.

Marta Stanko

kulturoznawstwo – cywilizacja śródziemnomorska, I st.

MINOTAUR

uwięziony w labiryncie,
w mroku, który sam tworzy,
błądzi wśród korytarzy
nieskończonego chaosu.
ciało jego, potężne, dzikie,
nosi w sobie tęsknotę za czymś,
czego zrozumieć nie może.

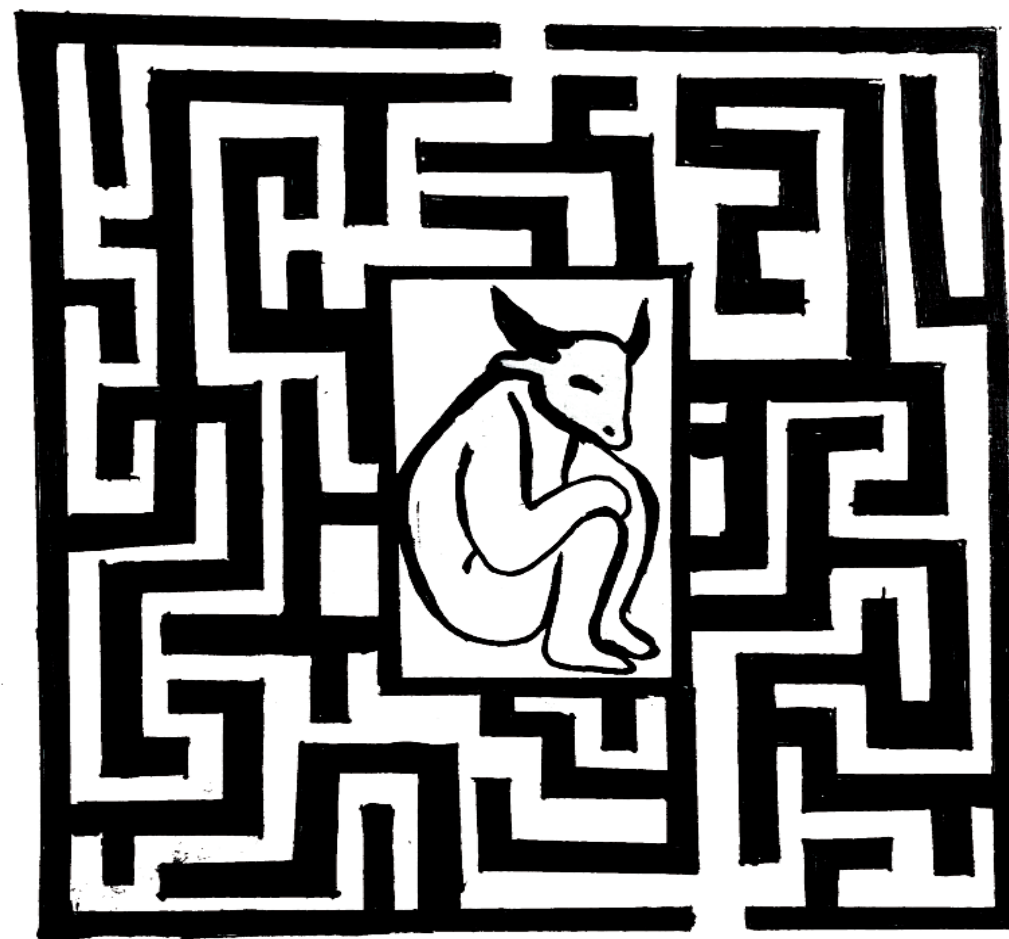
zwierzę, które zabiłby każdy,
człowiek, którego umysł jest martwy,
a serce zbyt żywe.

hańba dla rodu, hańba dla ojca,
co złamał przysięgę,
nie dotrzymał słowa,
nie złożył ofiary –
sprzeniewierzył się bogom.
choć nie dotknął ciała, stworzył potwora,
którego nienawidzi,
lecz odrzucić nie może.

mówili: „królowa złączyła się z bykiem”,
potwór zrodził się z grzechu.
był cieniem na sumieniu,
o którym milczała w komnatach.
nigdy nie przysłała słowa,
nigdy nie rzuciła chleba.
może wierzyła, że nie cierpi,
że zwierzę nie zna potrzeby.

urodziła go nie z miłości,
lecz z przekleństwa i pychy.
czy czuła wstręt, gdy spojrzała?
czy modliła się, by nie oddychał?

czy śmierć nie byłaby łaską?
czy nie lepiej byłoby nie czuć?
urodzony z grzechu i wstydu,
żył tylko dlatego, że musiał.
nie miał wyboru,
nie miał imienia,
puste oczy – pusty krzyk,
labirynt zostanie już głuchy.



Marta Stanko, *Minotaur w Labiryncie*, 2025.

MEDUZA

Zbigniew Karaszewski, *Meduza*, 2025.



Alicja Antosz

artes liberales I i II st. (absolwentka)

MEDUZA

dla twojego smaku
estetyki
pod twoim spojrzeniem
moim wzrokiem
zmarłam piękna
byś
ty kochał
mnie kamień



Relief dekoracyjny z głową Meduzy, IV w. p.n.e., Muzeum Archeologiczne w Kerkyrze,
fot. Marta Pszczolińska, 2023.

PERCIVAL PLAGIUS

Ochroniarz był olbrzymem.

Wysoki na ponad dwa metry górował nad nią w czarnym garniturze i okularach przeciwsłonecznych. Garnitur, choć z pewnością w największym możliwym rozmiarze, i tak był na niego za mały. Z trudem opinał olbrzyma i przy każdym ruchu trzeszczał, jakby umięśnione barki i klatka piersiowa miały go zaraz rozerwać. Okulary przeciwsłoneczne były komicznie wielkie. Jak przeskalowany czarny prostokąt, którym zasłania się oczy przestępcom w telewizji. U góry zakrywały aż połowę czoła, u dołu ledwo wystawał spod nich skrzywiony koniec nosa. To ubranie w połączeniu z jego monstrualną posturą tworzyło obraz tak groteskowy, że aż abstrakcyjny.



Wpatrywała się z zaciekawieniem, jak wielgachne łapy przeszukują jej torebkę. Jak z kilku centymetrów uważnie ogląda pilniczek do paznokci. Jak nożyczki z brązu toną w jego dłoniach, kiedy przykładą je do twarzy. Jak jej ozdobne pióro zmienia się w jego palcach w ledwie wykałaczkę, a miedziane puzderko z pudrem w drobną monetę.

– W porządku.

Oddał jej torebkę oraz pokrowiec na mikrofony.

– Proszę nie nagrywać żadnych rozmów poza samym wywiadem, to surowo zabronione.

Kiwnęła głową.

– Proszę się nie kręcić po domu, nie wtykać nigdzie nosa, to surowo zabronione.

Ponownie kiwnęła głową.

– I proszę nie zadawać głupich pytań, to...

– Surowo zabronione? – Dokończyła.

Olbrzym nie uznał za stosowne odpowiedzieć. Wzruszyła ramionami i skierowała się w stronę willi. Równo przystrzyżony trawnik oblewał dom przyjemną dla oka zielenią. Przystanęła przed zdobionymi drzwiami. Wyciągnęła z torebki puder i z zadowoleniem stwierdziła, że miedziane puzderko bez szwanku przetrwało inspekcję.



Nacisnęła złotą klamkę w kształcie węża i otworzyła drzwi. Przeszła przez niewielki hall, zamieszkały przez dwie marmurowe rzeźby, i weszła do obszernego salonu. Naprzeciwko wejścia wielkie okna wpuszczały światło słoneczne i otwierały widok na piękny ogród. Wygodne kanapy otaczały czarny stolik kawowy. W ścianie widniał sztuczny kominek, LED-owe płomienie płąsały radośnie. Po jego bokach stały dwie rzeźby z brązu.

– Witam serdecznie.

Odwróciła się w stronę z której dobiegał głos. Do salonu wszedł Percival Plagius, wybitny rzeźbiarz, malarz i fotograf. Najstynniejszy artysta na świecie. Który miał udzielić pierwszego wywiadu od wielu lat.



– Cieszę się, że mogę panią poznać. Zwykle nie udzielam wywiadów.

– A jednak się pan zgodził.

Skrzywił się w groteskowym uśmiechu.

– Najwyraźniej robię się już stary.

Po przywitaniu gospodarz zaproponował jej herbatę i po chwili siedzieli na wygodnych kanapach. Na stoliku stały filiżanki zdobione na wzór greckich waz, z tańczącymi postaciami.

– Przesłałam tematy, które chcę poruszyć w naszej rozmowie – przerwała ciszę.

– Ale dopiero dzisiaj przyszła mi do głowy jeszcze jedna myśl. Mieszka pan w pięknej okolicy. Z dala od zgiełku. Na łonie natury. Ma pan przepiękny ogród. – Percival Plagius skłonił łagodnie głowę w odpowiedzi. – Zastanawiam się – kontynuowała – czemu nie podejmuje pan w ogóle tematów natury. Nie kusiło pana nigdy, żeby uwiecznić pejzaż za oknem? – Uśmiechnęła się przyjaźnie.

– Kusiło nie raz, i nie raz próbowałem, ale niestety nie było to godne miana sztuki. Nigdy nie miałem talentu do przedstawienia przyrody. Proszę mi wierzyć, to nie żadna fałszywa skromność, mam pełną świadomość swoich wad. Jednak człowiek zawsze fascynował mnie najbardziej, i cieszę się, że mogę się spełniać w tym temacie. Przynajmniej jedna rzecz dobrze mi idzie.

– Szczerze mówiąc, wydaje mi się, że to jednak jest przesadna skromność – nachyliła się nad stolikiem. – Współczesny człowiek renesansu, nowy Michał Anioł, król sztuk wizualnych, najwybitniejszy twórca XXI wieku... Mam wymieniać dalej?

– To oczywiście przesadzone pochwały. Gdzie mi do Michała Anioła.
 – Ale też jest pan niezwykle wszechstronny. Rzeźbiarz, malarz, pisarz, fotograf.
 – Bardzo mi pani schlebia, jednak tylko w rzeźbie mogę się choćby zbliżyć do takiego geniusza.
 – Zdaniem wielu nie tylko zbliżyć, ale i przewyższyć.
 Uśmiechnął się z zakłopotaniem i nic nie odpowiedział. Zamiast tego napił się herbaty.
 – Pana prace osiągają zawrotne ceny na aukcjach, biją na głowę pozostałych współczesnych artystów.
 – Cieszy mnie, że docenia się moją pracę.
 – A kogo pan najbardziej ceni? Kto jest pana inspiracją? Komu, gdyby było to możliwe, ukradłby pan talent?
 Odchylił się rozbawiony.
 – Wystrzela się pani z pytań jeszcze przed wywiadem.
 – Zawsze staram się poznać swojego rozmówcę. – Spojrzała mu w oczy. – To ważne wiedzieć, z kim ma się do czynienia.
 Uśmiech zniknął z twarzy gospodarza.
 Zapadła cisza. Percival wpatrywał się w tańczące postacie zdobiące brzeg filizanki.
 Snopy światła przygasły, gdy słońce skryło się za chmurą. Płomienie w sztucznym kominku chwiały się niespokojnie.



– Chciałbym pani coś pokazać, zanim zaczniemy – odezwał się po chwili. – Myślę, że to pomoże pani spojrzeć na moją sztukę w szczególny sposób.
 Skinęła głową z zaintrygowaniem.
 – Bardzo chętnie. – Wstała, zakładając torebkę na ramię.
 Odeszli od stolika i gospodarz poprowadził ją długim korytarzem, który jednocześnie pełnił rolę galerii. Na całej długości, po obu stronach wisiły fotografie. Ze ścian spoglądały portrety przerażonych ludzi. Zbliżenia na zaskoczone twarze, oczy, z których wypełzał strach.
 Usta, na których zastygły nieme krzyki. Kolekcja „Fobos i Deimos”, rozpoznała ją od razu. Niezwykle entuzjastycznie przyjęta przez krytyków, obsypana nagrodami z całego świata. Chwalona za szokujące oddanie skrajnych emocji. Teraz te oczy, które przyniosły Percivalowi Plagiusowi tyle sławy i uznania, śledziły w trwodze każdy jej krok.
 Korytarz kończył się ciężkimi drzwiami. Gospodarz otworzył je i zaprosił ją gestem do środka.



Antonio Canova, *Perseusz z głową Meduzy*, 1804–1806, Muzea Watykańskie, fot. Maciej Adamczyk, 2025.



Weszła do pomieszczenia, które przypominało duży, zagracony garaż. Zasłonięte prześcieradłami, tłoczyły się niedokończone rzeźby. Obok sztalugi i płótna. Rozstawione silne lampy do zdjęć. Pod ścianami leżały splątane kable, narzędzia rzeźbiarskie i kamienne odłamki. W pomieszczeniu ledwo słyszalnie rozlegał się dziwny szeleszczący szmer oraz jeszcze jeden dźwięk, jakby syczenie. Sztuczne światło lamp przemysłowych oślepiało bielą. W przeciwieństwie do reszty domu nie wypadały tu promienie słońca. W kącie stała duża, stara szafa. Percival wolnym krokiem podszedł do mebla.

– Moja pracownia. Tu nie tylko urzeczywistniam swoje pomysły, ale i doznaję inspiracji. Zaraz pani pokażę. – Położył rękę na drzwiach szafy. Dziwne dźwięki, choć wciąż przytłumione, stały się głośniejsze.

– Proszę spojrzeć. Będzie pani zachwycona.

Drzwi ruszyły powoli z głośnym skrzypnięciem, szmer i szelest narastały. Syk stał się wyraźny.

Uśmiechnęła się i wyciągnęła z torebki puder.

– Nie wątpię – odpowiedziała, odwracając się od gospodarza. – Nie wątpię.

Otworzyła miedziane wieko i spojrzała na odbicie szafy w lusterku.

Kamil Chmielewski

kulturoznawstwo – cywilizacja śródziemnomorska, I st.

W SZKLANEJ GABLOCIE

Patrzę przez zimne ślepie. Ślepie, co śmiertelnym dla wojowników wyzwaniem. Ma przyjść kolejny śmiać. Jutro przed wschodzącym słońcem. Kolejny myśli: *Uda mi się!* Kolejny postawił siebie ponad świat i zasady. Nie pierwszy, nie ostatni. Co sobie myśli, że jest Perseuszem? Zanim dotrze przed moje oblicze, wpierw przez tęgiego strażnika przejść musi. Ciekawe, czy pokona go jak reszta, małym papierkiem? Teraz mogę jedynie gdybać. Ciągle o tym samym, o zmroku, aż małe słońca na sklepieniu zaświecą. Czasami, gdy tak sobie patrzę, mam wrażenie, że widzę kontury swojej twarzy. Tylko twarzy. Ciało nigdy już nie ujrzę. Zaszła krew i zielona tarcza to jedyne, co mi zostało. Po tylu latach ból nie jest wart zawłaszczania. Ciągły bezruch bez siły, by zamknąć oczy na zawsze... One pamiętają... Może jeszcze raz spróbuję zasnąć? Oby tym razem nikt nie przeszkodził. Koszmary z tamtej nocy to za dużo jak na wieczność. O! Słońca zabłyśły. Zaraz tu przyjdzie... Zaraz tu przyjdzie...



Caravaggio,
Głowa Meduzy (ok. 1596),
Galleria degli Uffizi, Florencja,
fot. Katarzyna Marciniak, 2017.

Weronika Gutowska

artes liberales, I st.

Ja, Meduza

Kiedyś byłam piękna. Ludzie podziwiali mnie i kochali. Jednak moja uroda stała się moim przekleństwem. Kiedyś ktoś na mnie napadł. Nie chcę o tym opowiadać, ale od tamtej chwili wszystko się zmieniło. I już nie byłam piękna, ani podziwiana czy kochana. Byłam odrażająca. Moje włosy zamieniły się w szpetne węże, a ja stałam się prawdziwym potworem. Takim, którego boją się dzieci i dorośli. Każdego dnia narastało we mnie pragnienie zemsty. Przez chwilę naprawdę cieszyłam się, bo wierzyłam, że ukróci ona moje cierpienia. Codziennie starannie planowałam, co zrobię z Perseusem, który naiwnie myślał, że udało się mu mnie zabić. Wiedziałam, że z Posejdonem nie mam szans, dlatego cały swój gniew skupiałam na tym żalosnym herosie. Opracowałam swój plan i chciałam, żeby cierpiał tak mocno jak ja. Pewnej nocy udałam się na Peloponez i cicho zakradłam się do jego sypialni. Wyciągnęłam miecz i już przykładam go do jego szyi, kiedy nagle ujrzałam jego śpiącą twarz. Wyglądał tak bezbronnie. Wówczas coś się we mnie przemieniło, nie wiem, co to było, ale po prostu się rozpłakałam. Szybko wybiegłam z komnaty, by nikt nie mógł usłyszeć mego łkania. Zrozumiałam, że zemsta wcale nie będzie dla mnie ulgą, a tym bardziej, że nie będzie sprawiedliwa. W tamtej chwili, kiedy płakałam, zorientowałam się, że przebaczyłam Perseuszowi. Nikt nie zasługuje na taki los, nawet Ty, który kiedyś sam mnie tak potraktowałeś. Kiedy przestałam płakać, już nie czułam gniewu, czułam się wolna. Od tego dnia już nigdy nie zapragnęłam zemsty, a przebaczenie było najpiękniejszą rzeczą, jaka mnie spotkała. Od tamtego dnia ludzie przestali się mnie bać, a nawet ostatnio usłyszałam, że mam piękne włosy. Przez ten cały czas nie chodziło o mój wygląd potwora, a o moje potworne serce. Dziś już to rozumiem i cieszę się niezwykłym życiem Meduzy.



Weronika Gutowska, Meduza, 2025.

Marta Stanko

kulturoznawstwo – cywilizacja śródziemnomorska, I st.

MEDUZA

skazana na cierpienie, samotność, wygnanie.
jak przestępca, odbywa dożywocie w złowrogiej jaskini,
będąc tylko ofiarą,

skazana na śmierć, lecz nie swoją,
herosi odważni, co spojrzeli – to ich koniec,
przepadli w milczeniu, bez krzyku, bez łez,
a ona zostaje, w tym zawieszeniu,
jakby to ich spojrzenie wbiło ją w ziemię,
zatrzymując przy życiu – bez ciała, bez duszy,
utkwiała w martwej przestrzeni.

skazana na pamięć o ciele, które już nie istnieje,
kapłanka zamieniona w potwora,
czy jeszcze kiedykolwiek poczuje swą skórę?
czy jest tylko ciałem, zimnym i obcym,
zniekształconym przez czas,
które już nie chce być,
lecz nie potrafi przestać się ruszać?
dziewczę ocean pochłonał,
wielka moc, co burzyła morza,
zburzyła jej spokój.

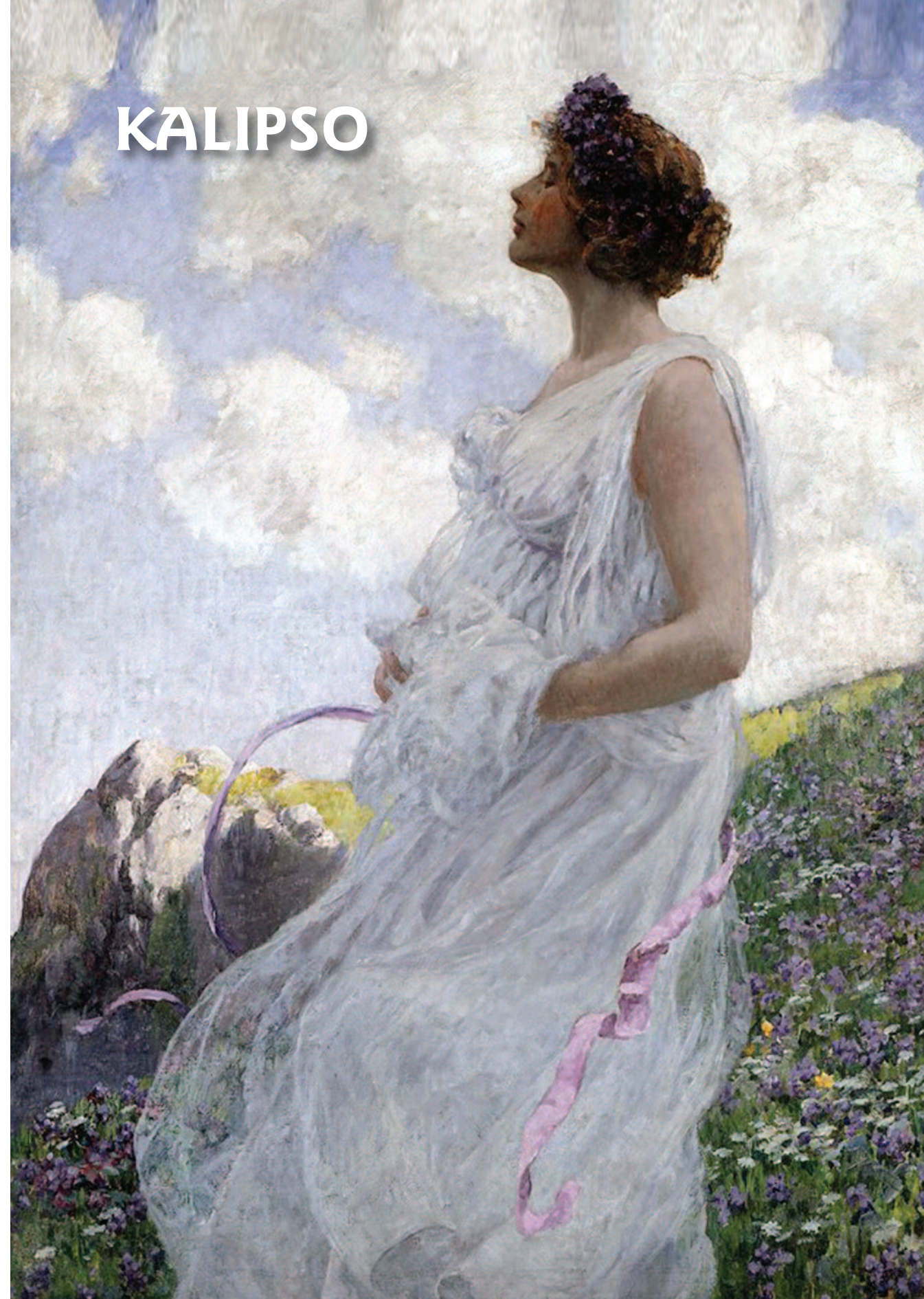
skazana na szept,
co nie jest jej głosem,
na węże – diabelskie, syczące do ucha,
nie wiadomo, czy ostrzegają, czy kuszą,
czy to przekleństwo, czy już część niej samej.
nie chciała ich.
nigdy się na nie nie zgodziła.
ale rosną z nią, rosną w niej.
czy można znienawidzić coś, co wyrasta z własnej głowy?

skazana, by już nigdy nie odczuć dotyku innego człowieka,
 ani ręki mężczyzny,
 ani ręki kobiety,
 spojrzenie zamienia ich w kamień,
 serce zamiera, a ciało zostaje.
 skórą nie poczuje już nic – ani ciepła, ani chłodu,
 każde spojrzenie to koniec, zatrzymanie istnienia,
 każdy krok w jej stronę to rozbite wszystko,
 co kiedykolwiek przypominało życie.
 nie chciała, by to się działo,
 nie pragnęła niczyjej śmierci,
 lecz zmuszona była patrzeć, jak ludzie pękają.
 nigdy już nie poczuje, co to znaczy być blisko.
 w tej ciszy, zimnej jak kamień,
 wszyscy, którzy ją oglądają,
 na zawsze pozostaną w milczeniu.

skazana, by pozostać Meduzą,
 choć chciała być tylko dziewczyną –
 taką, co śmieje się w słońcu,
 co ufa, kocha, wierzy w łagodność.
 lecz nikt nie zapamięta jej śmiechu,
 nikt nie wspomni do modlitwy dłoni złożonych.
 jej imię zostanie zapisane w mitach,
 ale czy naprawdę chce być tym,
 czym została stworzona?
 przecież była kimś innym –
 gdzieś w czasie, którego już nie ma,
 gdzieś w ciele, co jeszcze drżało od życia, a nie od lęku.
 chciała przetrwać,
 została tylko legendą.
 chciała być kobietą,
 a została potworem.



KALIPSO



George Hitchcock (1850–1913), *Kalipso*, ok. 1906,
Indianapolis Museum of Art, Indianapolis, US (No 11.80), Wikimedia Commons,
https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Hitchcock,_George_-_Calypso_-_Google_Art_Project.jpg (dostęp
24.04.2025); user: DcoetzeeBot / domena publiczna.

Alicja Antosz

artes liberales I i II st. (absolwentka)

KALIPSO

stanęłam, żeby widzieć suchy kołtun morza
jak kaleczy perłowe grzebienie
wiatr ciągnie nimi pasma równej głowy
i wygładza niechlujne zgrubienie
dziwiłam się gdy Salome nie chciała
targać martwych włosów
teraz widzę
marmur skóry znad pazurów
rozdęte policzki zielone od soli
i krzyku



Zbigniew Karaszewski, *Kalipso*, 2025.



Ariam Bubień

artes liberales, I st.

JAKIE BYŁY SZANSE NA TO SPOTKANIE?

Spłynęłam z mojej zwykłej trasy, ale nie zależało mi na powrocie. Pozwoliłam falom nieść mnie jak najdalej. Czułam, jak moje łzy mieszają się ze słonym morzem. Nie wiem, jak długo to trwało. W momencie, kiedy ponownie przejęłam kontrolę nad ciałem, ujrzałam przepiękną małą wyspę. Był środek dnia, słońce świeciło wysoko i rozgrzewało taflę wody. Podpłynęłam bliżej lądu i zobaczyłam jakąś figurę, siedzącą na przybrzeżnych skałach. Wyglądała jak bogini, ale nie udało mi się w niej rozpoznać żadnej z tych, o których wcześniej słyszałam. Na jej twarzy widoczne było zmartwienie.

– Co się stało? – Spytałam. Nimfa spojrzała na mnie i westchnęła.

– Co w tych okolicach robi syrena? – Odpowiedziała pytaniem.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Nie chciałam opowiadać o sobie.

– Znalazłam tę wyspę przez przypadek – odparłam po chwili zawahania.

– Aha... – Przez moment ogarnęła nas niezręczna cisza. W końcu tajemnicza nieznajoma odpowiedziała. – Właściwie to bez znaczenia, jak się tu znalazłaś. Jeśli chcesz posłuchać, chętnie ci opowiem.

Ogarnęło mnie podekscytowanie. Miałam już dość samotnej podróży.

– Nie wiem, od czego zacząć. – Wytężyłam słuch. Pierwszy raz znalazłam się tak blisko prawdziwej nimfy. – Nie potrafię pogodzić się z rozstaniem – oznajmiła. Nie tego się spodziewałam, ale słuchałam dalej. – Znaliśmy się siedem lat. Naprawdę myślałam, że jest mu tu ze mną dobrze, a on przy pierwszej okazji mnie opuścił. Chociaż... Właściwie to nie była jego decyzja... Sama już nie wiem.

Nieznanym znowu zamilkła. Ja nigdy zakochana nie byłam, dlatego nie wiedziałam, co powinnam była odpowiedzieć.

– Powiedz mi, jak to się wszystko zaczęło? Jak się poznaliście? – Zagadnęłam.

– Hmm... To było dawno temu. Fale wyrzuciły go na brzeg. Miał na imię Odyseusz...

– Odyseusz?! Znałam go! – Miałam przed sobą zamglony obraz mężczyzny przywiązanego do masztu. – Wywarł duże wrażenie na moich siostrach. Do dziś jest często wspominany.

– No tak. Popularny nawet pośród syren. – Na twarzy nieznajomej pojawił się smutny uśmiech. – Źle mi z tym, że go pokochałam. Nie zasługiwał na moją miłość – oświadczyła.

Mimo że silnie z nią empatyzowałam, nagle wspomnienie domu wytrąciło mnie z równowagi. Sprawilo, że poczułam się nieswojo. Nimfa chyba zauważyła, że przestałam jej słuchać, bo szybko zamilkła i skierowała na mnie pytające spojrzenie.

– Próbowełaś się z nim kontaktować po rozstaniu? – Zapytałam.

Nadal nie miałam zamiaru opowiadać o sobie. Nimfa skrzywiła się delikatnie. Wyglądała, jakby szukała odpowiednich słów.

– Nie rozstaliśmy się w najlepszych relacjach – powiedziała, unikając kontaktu wzrokowego. Po chwili kontynuowała. – Wiedziała, że nie chce ze mną być. Trudno było zignorować jego ciągły lament, który wznosił dzień w dzień na tych skałach. Ale co ja miałam zrobić? Nie posiadałam mocy, żeby odesłać go do domu. Bogowie przypomnieli sobie o nim po siedmiu latach... – Chciałam coś powiedzieć, ale nie zdążyłam sformułować myśli, bo nieznajoma szybko mówiła dalej. – Zresztą nie wiem, czemu znowu do tego wracam. Już to wszystko przegadywałam z moimi nimfami setki razy. Nie doszliśmy do żadnych satysfakcjonujących wniosków. Ciągłe słyszę od nich tylko: „Nie smuć się Kalipso”, „Znajdą się kolejni”.

Nimfa przestała się przejmować tym, czy nadążam za jej monologiem, czy nie. Pozwoliłam zalać się uczuciami tajemniczej Kalipso. Czułam, jak jej frustracja trafia do mnie, poprzez łuski, prosto w moją skórę. Wydawało mi się, że moje oczy przybrały barwy jej emocji. Nagle poczułam, jak spinają się moje mięśnie, a skórę przechodzi delikatny dreszcz. Słońce chyliło się ku zachodowi.

– Nie tęsknię już za Odyseuszem. Po prostu boję się, że nikogo innego nie znajdę. Sama trafiłaś tutaj przypadkiem. Na ile takich przypadków mogę jeszcze liczyć? Odyseusz spędził tu siedem lat i nagle bogowie uznali, że może wrócić do domu. A kiedy ja będę mogła wrócić? Kiedy ja będę mogła coś odkryć? Nadal czuję ten sam przeszywający ból i frustrację. Co ze mnie za bogini, o której wszyscy zapomnieli, a która sama nie potrafi zapomnieć?!

Kalipso wyglądała, jakby miała się rozplakać z frustracji. Jej rozdrażnienie zabarwiło moje łuski na czerwono. Siła jej emocji ożywiła mnie. Czułam się naelektryzowana. Dawno nie doświadczyłam tak intensywnego uczucia.

– Ja o tobie nigdy nie zapomnę – rzekłam bez zastanowienia.

Kalipso spojrzała na mnie z niedowierzaniem. Sama nie byłam pewna, czemu to powiedziałam.

– Naprawdę – powtórzyłam.

Patrzyłam na nimfę, jak na własne odbicie. Zrozumiałam, że wybiłam ją z rytmu, przez co poczułam się nieco skrępowana. Postanowiłam, że lepiej będzie odbiec od tematu jej związku.

– Tak się teraz zastanawiam, na co poświęcasz cały ten wolny czas? – Zagadnęłam.

– Piszę wiersze – Kalipso odpowiedziała powoli, wpatrując się w moje oczy, jakby starała się wyczytać moje intencje.

Odwrociła wzrok.

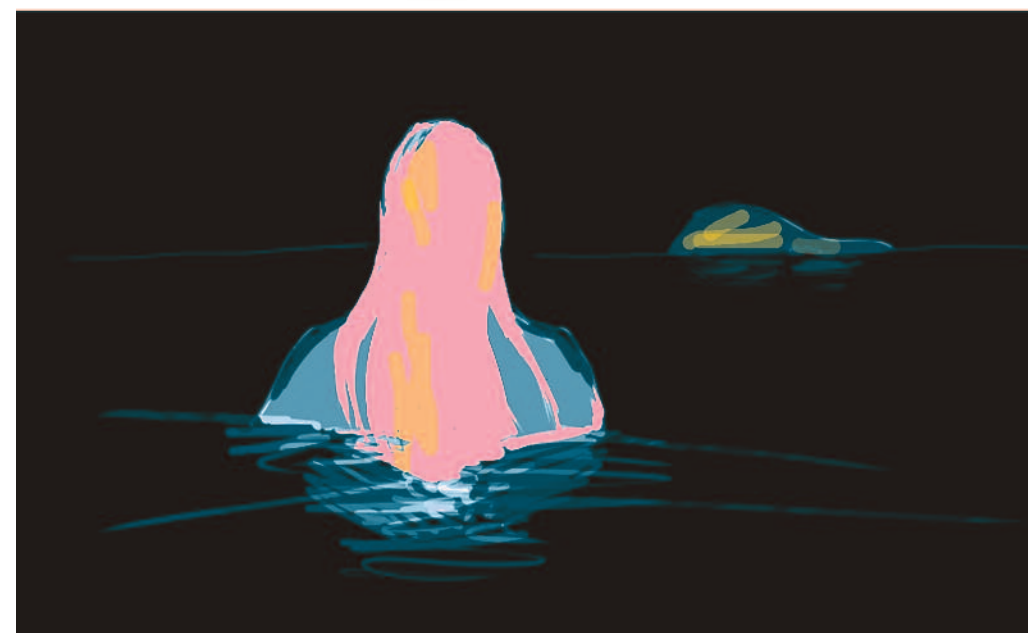
– Odyseusz nigdy nie potrafił zrozumieć moich wierszy – dodała po chwili.

– Będziesz musiała mi pokazać!! Jestem pewna, że nie potrafił cię docenić! – Wykrzyknęłam.

Kalipso roześmiała się nagle. Poczułam, jak czerwienią mi się policzki.

– Słuchaj, nie powiedziałaś mi jeszcze, jak się nazywasz.

– Anastasis – uśmiechnęłam się. Odwzajemniła mój uśmiech. Rozluźniłam się, ale zaraz potem przeszył mnie dreszcz. Zrozumiałam, że nie patrzę już na nieznajomą.



Ariam Bubiń, Bez tytułu, 2025.

Wiktoria Łukasik

kulturoznawstwo – cywilizacja śródziemnomorska, I st.

DO KALIPSO

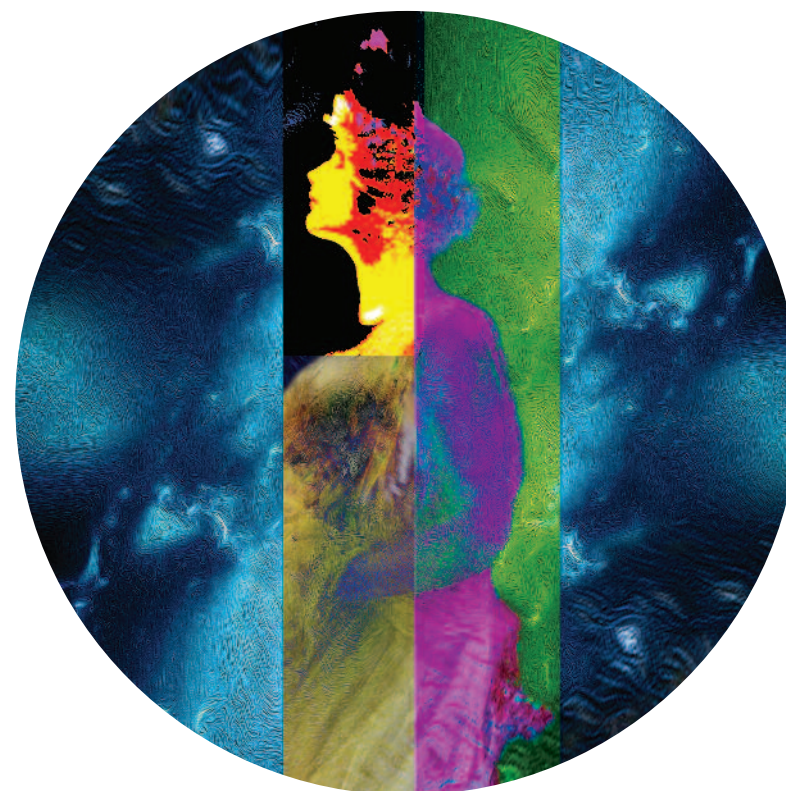
Samotna w blasku, wśród zielonych cisz,
gdzie czas nie śpiewa, tylko szeptem rani.
W Twoich oczach fale samotne jak Ty.
Nie taka byłaś, gdy wśród gwiazd porannych
tańczyłaś ze światłem, wolna od niedoli.
Lecz teraz patrzysz w cień – i z własnej woli
zatracasz blask w tęsknocie, którą śniesz.
To moja wina – mój bunt, moja kara.
Dźwigam sklepienie, Ty dźwigasz tęsknotę.
Oboje skazani przez okrutnych bogów,
jednak Ty możesz jeszcze odmienić swój los.
Twój Odyseusz... wiatr w ludzkiej skórze.
Przystań, którą zwiódł, nim odpłynął znów.
A ty – wśród lian i bezimiennych snów –
czekasz, zastygła w swej cierpiącej posturze.
Pragnę cię uchronić, lecz z tej wysokości
nawet ojciec sięga tylko spojrzeniem.
Nie kochaj tak, jakby świat miał się zatrzymać.
Niech miłość nie więzi, lecz uczy odejść.

Atlas Farnezyjski, kopia rzymska
hellenistycznego oryginału, II w.,
Narodowe Muzeum Archeologiczne w Neapolu
(No 6374), fot. Gabriel Seah (2006),
modyfikacje graficzne Zbigniew Karaszewski,
Wikimedia Commons,
[https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Atlas_\(Farnese_Globe\).jpg](https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Atlas_(Farnese_Globe).jpg) (dostęp 22.05.2025);
user: Re probst, Creative Commons
AttributionShareAlike 3.0 Unported (CC BY-SA 3.0),
<https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/deed.en>.



ODPOWIEDŹ

Mówisz o ciężarze? Ty masz tylko niebo.
Ja ciszę, skały i rozstania.
Nie dźwigam gwiazd – lecz pustkę oczekiwania,
co z każdym świtem staje się potrzebą.
On odszedł. Ja wciąż żyję jego nieobecnością.
Czy wiesz, jak boli dotyk, który znika?
Ty jesteś skałą – ja marnym pyłem,
co nie ma już siły być wiecznością.
Ojcie... czy miłość to mój bunt przed światem?
Czy winą jest to, że chciałam być bliska?
Że serce moje pragnie drugiego ciepła?
Sam mnie zrodziłeś. Ty mnie tu zostawiłeś.
Nie ucz mnie bólu – znam go bez słów.
Tysiące lat już jestem uwięziona w tym kole.



Zbigniew Karaszewski, *Uwięziona Kalipso*, 2025.

Maria Mantur, Agnieszka Szpak, Dominika Żarska

klasa klasyczna XI LO im. Mikołaja Reja

Opowiadanie przygotowane w roku szkolnym 2023/24 pod opieką Prof. Anny Wojciechowskiej – nauczycielki łaciny i kultury antycznej, koordynatorki klasy klasycznej – w oparciu o lekcję „Meet Calypso” przygotowaną przez Martę Pszczolińską w ramach projektu „The Modern Argonauts”. Klasa klasyczna znajduje się pod patronatem Wydziału „Artes Liberales” UW.

Zapraszamy też do zapoznania się z muzyczną interpretacją mitu Kalipso autorstwa Miriany Jędrasik, Hanny Ryznar i Aleksandry Winiarskiej – więcej informacji tutaj: <https://ourmythicalchildhoodblog.com/2025/04/25/the-dream-of-ithaca-eng-pl/>.

PRAWDA

Penelopa ostrożnie szła po ledwie widocznej drodze kluczącej między skałami Itaki. Niedługo upłynie jedna noc, odkąd jej najdroższy mąż powrócił do domu z dziesięcioletniej tułaczki po morzu. To właśnie z nim szła teraz w ciemności, przez wydeptaną przez pasterzy drogę, trzymając go za rękę. Dawno tu nie była, ale doskonale wiedziała, dokąd idą. Pierwszy raz szła w dokładnie taki sam sposób, kiedy przybyła na Itakę jako żona herosa. Ten, aby Penelopa nie czuła się obca i samotna w nowym domu, cały czas był przy niej. Oprawdzał ją po pałacu, pokazywał różne piękne miejsca, odwiedzali jego rodzinę w innych częściach wyspy.

Jednym z tych miejsc był klif, na który właśnie się wspinali. Z jego szczytu można było podziwiać całą zatokę, obserwować pałac i – niemal z lotu ptaka – siedziby skupione w jego otoczeniu. Stąd też najlepiej było widać, jak Helios powoli zaczyna swoją pracę, rozjaśniając mroki nocy blaskiem słonecznego rydwanu. Był to pierwszy z licznych cudów, które pokazał jej wtedy mąż. Od tamtej pory co jakiś czas wychodzili z pałacu, gdy wszyscy spali, i ruszali pod górę w stronę klifu, żeby wspólnie powitać nowy dzień. Ostatnim razem była to noc przed odpłynięciem Odyseusza na wojnę. Od tamtego czasu niemal w ogóle nie wychodziła z pałacu, bojąc się, że któryś z zalotników wykorzysta okazję, gdy nie ma w okolicy jej syna Telemacha. Z upływem lat zaczęła myśleć, że już nigdy tu nie wejdzie. Dzięki bogom jej lata czekania zostały wynagrodzone i teraz jest tutaj, razem ze swoim ukochanym, i jak w latach młodości idą zobaczyć wschodzące słońce.

Nadal otaczał ich mrok, jednak Penelopa, przyzwyczajony już do niego, mogła dojrzeć przed sobą plecy męża, który szedł z taką pewnością, jakby był tutaj wczoraj. W końcu dotarli do celu. Ogromne, ciemne fale z głośnym hukiem uderzały o skaliste,

wyraźniejsze brzegi wyspy. Wiatr wył, targając ich włosami. Stali w tej chwili oboje ramię w ramię na szczycie, wypatrując boskiego rydwanu Heliosa. Penelopa powstrzymywała się, żeby nie zacząć płakać ze szczęścia na samą myśl, że jest tu znowu ze swoim mężem. Odkąd wyszli z pałacu, nie odezwali się do siebie ani słowem, ale jej to nie przeszkadzało. Czasem chwila ciszy jest więcej warta niż długa rozmowa z ukochaną osobą. I to był chyba właśnie ten moment. Stojąc nad urwiskiem, królowa wyspy nie czuła, że musi cokolwiek powiedzieć, a Odys pewnie odczuwał to samo, ponieważ również milczał. Wszystko wydawało się takie jak dwadzieścia lat temu. Po chwili jednak heros przerwał tę ciszę.

– Przez te wszystkie lata – zaczął – widziałem tak wiele miejsc... I tyle razy widziałem, jak Helios odbywał tę samą wędrówkę, jednak żaden jej początek nie był tak piękny jak tutaj.

Penelopa w milczeniu patrzyła w dal na morze, wiedząc, że Odys jeszcze nie skończył.

– Bardzo za wami tęskniłem – ciągnął. – Czasem wręcz przeklinałem dzień, w którym wypłynąłem do Ilionu.

Usłyszawszy to, kobieta kątem oka przyjrzała się mężowi. Stał znowu w milczeniu i patrzył przed siebie, zastanawiając się nad czymś. Dopiero teraz zorientowała się, że od chwili śmierci zalotników nie pozwolił jej przyjrzeć się swojej twarzy na dłużej niż kilka chwil. Kiedy za długo mu się przypatrywała, zaczynał odwracać głowę. Przez całą drogę od pałacu do wejścia na klif ani razu na nią nie spojrzał. Odys coś przed nią ukrywał i to ją martwiło. Bardzo martwiło.

– Gdyby bogowie dali mi szansę i sowiooka Atena pozwoliłaby mi dwadzieścia lat temu dokonać wyboru, nie wiem, czy popłynąłbym na wojnę – mówił dalej.

Na te słowa Penelopa odwróciła się do Odysa, z uwagą mu się przypatrując.

– Zostałbym z tobą i Telemachem – ciągnął, wciąż nie patrząc na swoją żonę. – Obserwowałbym, jak rośnie i staje się mężczyzną. Towarzyszyłbym mu. A teraz jest już na to za późno. Zawiodłem jako król. Jako ojciec. Jako mąż – ostatnie słowa Odys wypowiedział szeptem, wpatrując się znowu w ciemne morze.

Penelopa milczała, zastanawiając się nad słowami męża. Podniosła rękę i dotknęła ramienia mężczyzny, zmuszając go, by spojrzał na nią. Kiedy ich oczy zetknęły się w słabym świetle brzasku, Penelopa poczuła, jak jej serce zaczyna bić szybciej.

Jej uczucia były nadal takie same jak dwadzieścia lat temu. Kochała go całym sercem i martwiła się o niego, słysząc, co mówi. Wojna to koszmar, a powrót z niej – podróż, którą przeżył, była straszna i niejednego śmiertelnika straciłby po drodze serce, dumę czy odwagę. Ale nie jej mąż. Nie Odyseusz. Postanowiła go sprowokować, żeby zobaczyć, jak zareaguje.

– Opuszczając Itakę, aby walczyć o dobre imię Achajów, nappełniłeś nasze serca tylko dumą – zaczęła powoli kojącym tonem. – Czekanie na twój powrót sprawiło nam wszystkim wiele bólu. Ale to nie jest twoja wina. Taka była wola bogów. I nie wszystko jest jeszcze stracone. Dalej możesz towarzyszyć naszemu synowi. Dalej będziemy z tobą. Twoja podróż dobiegła końca i możesz odpocząć... – mówiąc to, kobieta miała wrażenie, że na twarzy męża widnieje cień uśmiechu. Jednak nie ciepłego, lecz złośliwego, wręcz szyderczego. – Ale Odys, którego znam – mówiła dalej, czujnie mu się przypatrując – nigdy by nie powiedział, że nie popłynąłby do Ilionu, nie pomagając w ten sposób swoim rodakom.

W tej chwili złudzenie uśmiechu znikło, a twarz Odysa stała się pusta. Mężczyzna cały się spiął i odwrócił głowę w stronę morza, unikając jej spojrzenia.

– Co się dzieje, Odysie? Co przede mną ukrywasz? – Pytała Penelopa. – Wiesz, że możesz mi ufać – dodała z naciskiem.

– Nie mam przed tobą żadnych tajemnic – próbował tłumaczyć.

– Spójrz na mnie i powiedz mi to prosto w twarz – zażądała.

Mężczyzna odwrócił się do niej. Jego twarz była cała spięta, jakby próbował powstrzymać natłok ukrytych za nią emocji.

– Wszystko jest dobrze – powiedział Odys spokojnym głosem, patrząc prosto na nią. – Nie mam przed tobą żadnych tajemnic – powtórzył. – Masz rację, najgorsze już się skończyło. Jestem z tobą i Telemachem. Naprawię szkody wyrządzone przez zalotników. Wszystko będzie tak jak dawniej. Tylko teraz jest to dla mnie czymś nowym. Przez lata tułałem się po świecie, nie znając drogi, nie wiedząc, czy wyspa, na którą płynę, jest wroga, czy przyjazna, czy bogowie dalej mnie wspierają. Nie wierzyłem po prostu, że dożyję powrotu.

Penelopa milczała. Jej podejrzenia stopniowo zaczęły znikać pod falą miłości i współczucia. Zbliżyła się do męża i go objęła, a ten odwzajemnił uścisk. Chwilę tak stali w milczeniu, dopóki Odys znowu się nie odezwał.

– Przepraszam, że tak długo na mnie czekałaś, Penelopo – mówił heros żywszym głosem. – Teraz już wszystko będzie dobrze. Obiecuję. Będę powoli przyzwyczajając się do dawnego rytmu życia, aż w końcu będę taka jak dawniej...

Słyszając to, Penelopa odsunęła się lekko od męża i patrzyła znowu czujnie. Odys panował nad sztuką mowy równie dobrze jak nad łukiem, a kobieta była pewna, że się nie przesłyszała.

– „Taka jak dawniej”? – Powtórzyła Penelopa, nie spuszczać wzroku z twarzy męża, który z początku był zaskoczony jej zachowaniem, lecz po chwili spojrzał na nią, jakby rozumiał, co powiedział, a w jego oczach pojawiła się złość. Zaciśnął pięści, na co cofnęła się o parę kroków. Coś było nie tak. Jej mąż nigdy nie zachowałby się w taki sposób, nigdy

nie popełniłby takiego błędu. Nigdy nie zrezygnowałby z wyprawy do Ilionu. To nie był jej Odys. Jeszcze raz spojrzała na mężczyznę przed sobą. Ten już się uspokoił, ale jego ciepło znikło. Świdrował ją chłodnym wzrokiem, zastanawiając się nad czymś.

– Kim jesteś? – Zapytała przestraszona. – Gdzie jest mój mąż?!

Heros, czy raczej to, co się pod niego podszywało, milczał przez chwilę, nie przestając patrzeć na Penelopę. To nie było spojrzenie, jakie Odys kiedykolwiek mógłby posłać swojej żonie. Takie chłodne, oceniające, szydercze.

– Na które pytanie mam ci najpierw odpowiedzieć? – Odezwał się w końcu. – Na oba ci odpowiem, bo zasługujesz na to.

– Gdzie jest mój mąż?! – Powtórzyła głośniejszym głosem Penelopa.

– Stoi przed tobą – odpowiedział spokojnie mężczyzna, rozpościerając ręce z uśmiechem. – Lecz jak sama dobrze zauważyłaś, to nie jest do końca on. Tutaj – mówiąc to, heros przyłożył rękę do piersi – i tutaj – dodał, wskazując palcem drugiej ręki na głowę – jest ktoś zupełnie inny – zakończył figlarnym, niemal śpiewnym głosem.

Penelopa stała dalej nad urwiskiem, w milczeniu czekając na dalsze wyjaśnienia. Zza mgły zaczęły przebijać pierwsze promienie słoneczne, które powoli rozjaśniały mroki nocy, oświetlając sylwetki na klifie.

– Otóż musisz wiedzieć – kontynuował Odys – że w trakcie podróży twój mąż dotarł na pewną wyspę. Moją wyspę. Mój raj, do którego nikt nie mógł się dostać, ani nikt nie mógł go opuścić. Znalazłam go ledwo żywego, nieprzytomnego rozbitka na piasku, w łachmanach. W ciągu setek lat nie miałam takiego towarzystwa, postanowiłam więc mu pomóc. Opatrywałam mu rany, karmiłam go, dawałam mu nawet nektar i ambrozię, aby stał się nieśmiertelny, ale on zawsze odmawiał. Cały czas myślał i mówił o tobie. Błagał mnie, żebym pozwoliła mu odpłynąć, wrócić do domu. Do żony, do dziecka...

– Nie zrobiłaś tego – stwierdziła bardziej niż zapytała Penelopa.

– Oczywiście że nie. Był mi potrzebny! – Odparła z zadowoleniem istota ukryta w ciele herosa. – Nie pozwalałam mu odejść przez siedem lat – kontynuowała. – W ciągu tego czasu starałam się wyciągnąć z niego wszystko, co tylko możliwe. Co się dzieje w świecie śmiertelników, jak świętują, jak podróżują, jak żyją? Pytałam o niego. O jego żonę, syna, o codzienność króla Itaki. Po czterech latach wiedziałam, z kim wy płynął do Ilionu, jak dotarł na moją wyspę, co lubił jeść, jak nazywał się jego ukochany pies, jak mówił do swojej żony. Wiedziałam wszystko. Pozostało tylko obserwować. Uczyc się jego chodu, powtarzać jego gesty w trakcie rozmowy, zapamiętywać jego wyraz twarzy w danej sytuacji, strzelać z łuku – mówiąc to spojrzała wymownie na Penelopę. – W końcu pewnego ranka przybył do nas Hermes z rozkazem od bogów, abym wypuściła pupilka Ateny. Trochę to przykre, że na siedem lat o nim zapomnieli, nieprawdaż? Nie słuchali

ani jego modlitw o szczęśliwy powrót, ani twoich, ani Telemacha. Wróćmy jednak do mojej historii. Nie mogąc sprzeciwić się woli Zeusa, musiałam wyprawić twojego męża na morze...

Tutaj istota przerwała i zrobiła krok w stronę Penelopy. Ta zaś nie wykonała żadnego ruchu, patrząc na mężczyznę. Szok mieszał się z obawą i rozpaczą.

– Wiem, co czułaś przez te dwadzieścia lat – powiedział „Odys” cieplejszym tonem, zmieniając nagle temat rozmowy. – Sama to przeżyłam, tylko twój dwudziesty rok był dla mnie chwilą w porównaniu z niezliczoną liczbą lat, które spędziłam na tej wyspie. Cierpiałyśmy bardzo podobnie. Owszem, miałas syna, miałas lud, który cię wspierał, ale w głębi duszy czułaś się samotna, opuszczona, zapomniana – mówiąc to, heros powoli zbliżał się do Penelopy. – Z pewnością próbowałaś zabić jakoś ten wolno płynący czas oczekiwania. Pełen napięcia i niepewności o nowe jutro. Ty tkłaś gobeliny i płakałaś w komnacie, a ja – tu mężczyzna podniósł swoją rękę, przyglądając się jej – uczyłam się przenosić na inne istoty. Przyznaję, że to nie jest moja wrodzona umiejętność. Nimfy nie potrafią robić takich rzeczy. Ale w moim przypadku... Cóż, najwyraźniej jestem wyjątkiem. Na początku przenosiłam swoją duszę do ciał roślin. Czułam, że miałam korzenie, że wiatr muskał moje liście. Potem zaczęłam uczyć się przenosić ją na zwierzęta. Czasem latałam, innym razem pływałam bądź chodziłam na czterech łapach. Zawsze jednak musiałam być ostrożna, bo zwierzęta należały już do królestwa bogów, którzy szybko by się zorientowali, że nie jestem tak naprawdę zwierzęciem. Musiałam ich oszukać w bardziej wyrafinowany sposób. I w tym pomógł mi twój mąż. W noc przed wypuszczeniem go z wyspy przejęłam jego ciało. W ten sposób ja mogłam bez problemu opuścić wyspę, ni by wymykając się, a tymczasem prawdziwy Odyseusz jeszcze spał w ciele pięknej nimfy – zakończyła istota, chichocząc. – Bogowie nie zauważyli, że nie jestem Odysem, bo zachowywałam się dokładnie jak on. Byłam spokojna, bo wiedziałam, że kiedy nasz wspa- niały heros się obudzi i zobaczy, że został oszukany, będzie próbował wydostać się na inne sposoby. Jednak bogowie mu nie uwierzą, bo uznają, że nimfa znowu próbuje ich omo- tać. Nie spodziewałam się, że wystarczyło wykorzystać jakiegoś śmiertelnika, żeby ich zwieść. Oszukać w taki łatwy sposób...

Penelopa poczuła, jak po jej twarzy powoli zaczynają płynąć łzy. Docierało do niej, że jej ukochany nigdy do niej nie powrócił i nie powróci już nigdy. Jej świat bezpowrotnie legł w gruzach.

– Twój mąż był bardzo sprytnym człowiekiem – powiedziała nimfa w ciele Odyseusza, patrząc na płaczącą kobietę. – Szybko zaczął podejrzewać, że coś planuję i próbował mnie okłamywać. Nie chciał mi na przykład powiedzieć, jak masz na imię. Dowiedziałam się tego tylko dlatego, że mówił przez sen. Jest tylko człowiekiem, a teraz, mając moje ciało,

jest nieśmiertelny. Mogę cię zapewnić, że żyje i będzie żył bardzo długo. Wiedz też, że gdyby ktoś inny trafił na moją wyspę, zrobiłabym to samo. Nie żałuję. Nie żałuję two- jego męża – mówiąc to, mężczyzna spoważniał i kontynuował niskim głosem. – Zrobiła- bym to ponownie, gdybym musiała. I dalej zrobię wszystko, by pozostać wolna i niezauważona.

Istota nagle znalazła się bardzo blisko Penelopy. Kobieta chciała się cofnąć, lecz zorien- towała się, że jeszcze jeden krok, a spadnie w mroczną, wściekłą toń morza. Istota wy- korzystała jej szok, aby ją osaczyć i odciąć drogę ucieczki. Penelopa czuła, jak jej serce bije ze strachu. Nie przestając płakać, dalej patrzyła na człowieka, który wyglądał jak jej mąż, jednak w rzeczywistości nim nie był. Słońce za nią już wzeszło i teraz widziała he- rosa w pełnym świetle. Kiedyś była to osoba, którą kochała ponad życie, a teraz dzieliło ich tak wiele. Penelopa powoli zaczęła tracić nadzieję. Musiała dowiedzieć się jeszcze tylko jednej rzeczy.

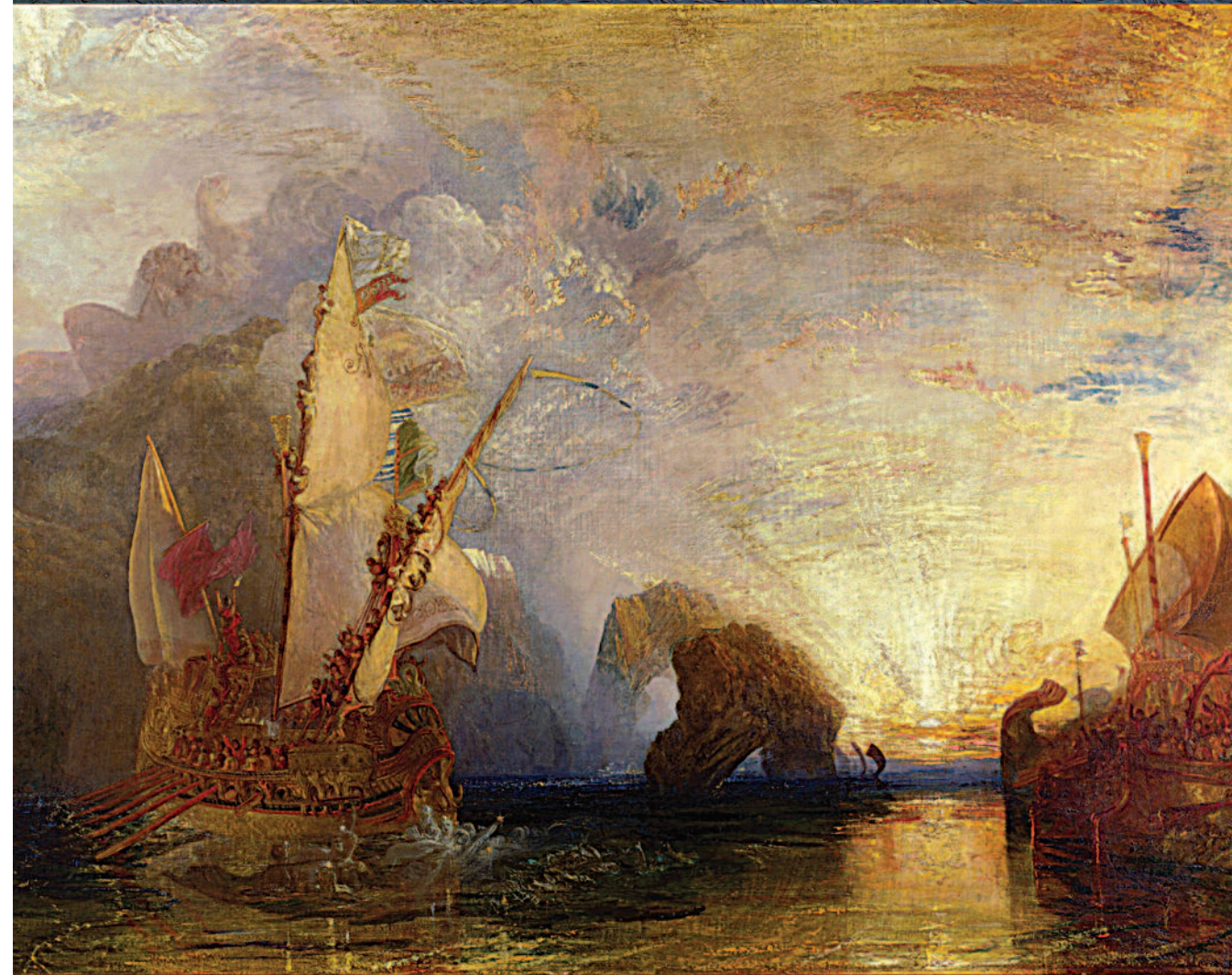
– Kim jesteś? – Zapytała już wyczerpanym z emocji głosem.

– Jestem nimfą, która została skazana na wieczną samotność i zapomnienie. Córką Tytana, który miał odwagę sprzeciwić się bogom i z nimi walczyć. Boginią, która przechy- trzyła cały boski panteon. Moje imię to Kalipso.



Lidia Klejment, *Kalipso*, 2024.
Autorki pomysłu ilustracji do opowiadania:
Wiktoria Bylicka, Julia Gregorczyk, Lidia Klejment.

NOWE ODYSEJE



Joseph Mallord William Turner, *Ulysses drwący z Polifema*, 1829, National Gallery, London, (No NG508), fot. The Yorck Project (2002) *10.000 Meisterwerke der Malerei*, Wikimedia Commons, https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Joseph_Mallord_William_Turner_064.jpg (dostęp 9.05.2025), user: Ham II, GNU Free Documentation License, <https://www.gnu.org/licenses/fdl-1.3.html> / domena publiczna.

Anna Wojciechowska

nauczycielka łaciny i kultury antycznej, koordynatorka klasy klasycznej

w XI LO im. Mikołaja Reja w Warszawie

Klasa klasyczna znajduje się pod patronatem Wydziału „Artes Liberales” UW.

WPROWADZENIE

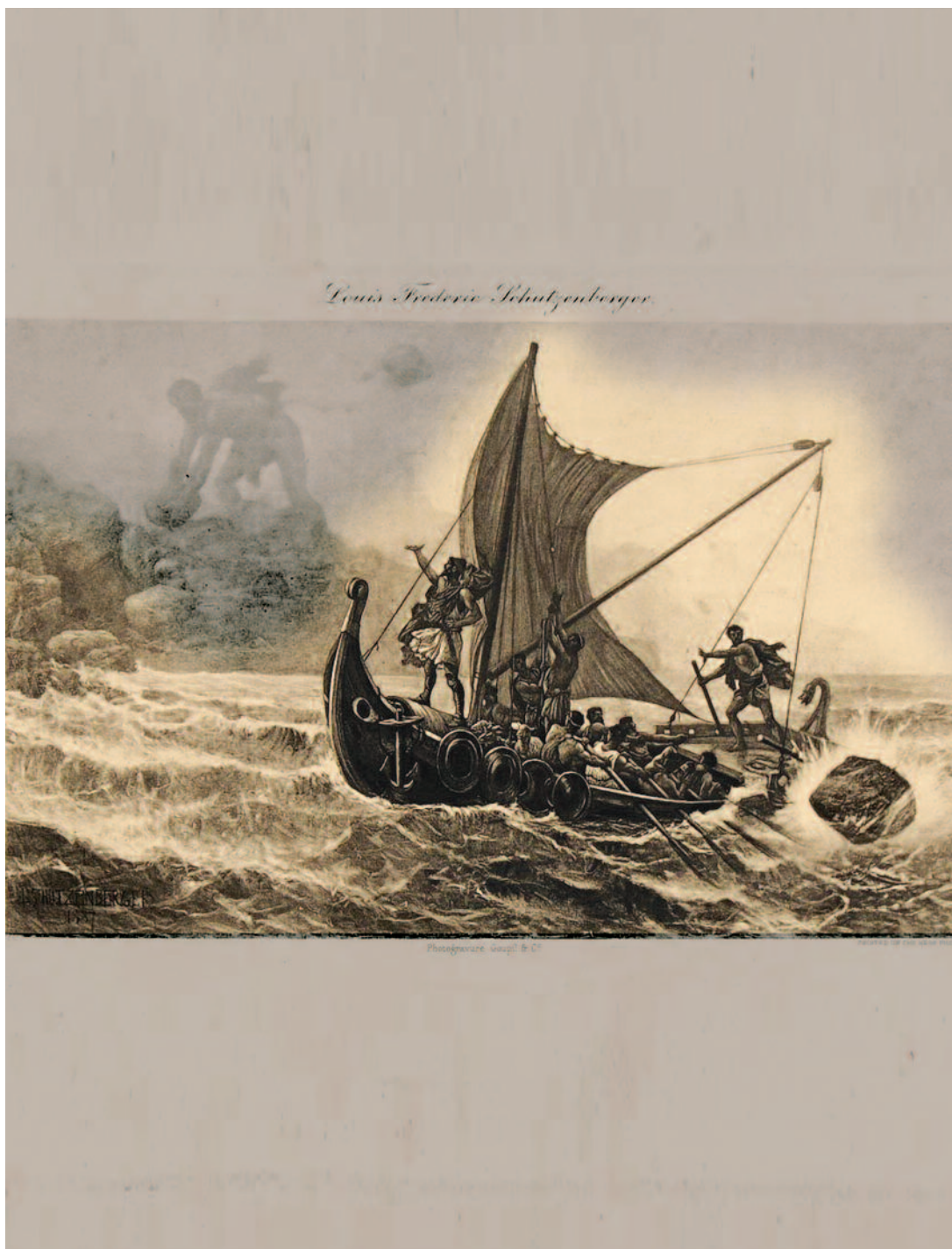
Opowieści apokryficzne, które w roku szkolnym 2024/25 napisali uczniowie klasy trzeciej klasycznej, stanowiły podsumowanie cyklu lekcji poświęconych *Odysei* Homera. Zadanie to polegało na wymyśleniu nieznanej (niekanonicznej) wersji wydarzeń z *Odysei*: należało opisać przygodę, której nie znajdziemy w eposie, lub inną wersję znanego wydarzenia. Każda praca musiała zaczynać się od zdania: „Owa historia z... niezupełnie tak wyglądała, jak się pisze” (*vide*: Karel Čapek, „Śmierć Archimedesza”, *Księga apokryfów*, PIW, Warszawa 1978, s. 35).

Historia – zasadniczo – miała być spójna z mitologicznym światem, ale mogła ukazywać Odyseusza w nowym świetle, wprowadzać nowe postacie lub zmieniać znane wątki.

Pisanie apokryfów o Odyseuszu miało być przede wszystkim próbą wyobraźni i twórczego myślenia (by wyjść poza schemat, eksperymentować z formą, językiem i treścią) oraz lepszego zrozumienia *Odysei*. Każda praca pisemna rozwija kompetencje literackie – zasób słownictwa, umiejętność budowania wypowiedzi, operowania figurami i tropami, rytmem czy stylistyką, jednak w dzisiejszej szkole szczególnie ważne jest kształtowanie u młodych ludzi pozytywnego stosunku do literatury, by stawała się ona dla nich „żywa” i spleciona z rzeczywistością, by widzieli, że mogą się nią bawić i twórczo ją przekształcać.

Uwaga od redakcji:

Przedstawiamy tu trzy opowieści, mogące stanowić ciekawą lekturę także dla młodszych roczników licealnych, które dopiero zaczynają przygodę z Homerem. Może te i pozostałe prace, powstałe w trakcie zajęć z *Odysei*, staną się dla Autorów i Autorów załącznikiem większych dzieł, a my natrafimy na nie kiedyś w księgarni, przypominając sobie wówczas ich korzenie.



Louis-Frédéric Schützenberger, *Ulysses pokonuje Cyklopa* (1894), fotograviura, Wikimedia Commons, https://commons.wikimedia.org/wiki/File:1894_Photogravure_Ulysses_Cyclops_Myth_Schutzenberger_-_ORIGINAL_PHOTOGRAVURE.JPG (dostęp 30.05.2025); user: Tatesic, domena publiczna.

Antonina Habrat

klasa klasyczna 3b

POLIFEM I ODYSEUSZ

Owa historia z Polifemem niezupełnie tak wyglądała, jak się pisze. Pewną oddaloną od lądu wyspę zamieszkiwał oślepiiony cyklop Polifem. Niedługo po jego narodzinach oko wydułaba mu Sfinks – córka Tyfona i Echidny, choć do dziś nie wiadomo, z jakiego konkretnie powodu. Jedni powiadają, że to dlatego, że Polifem nie był w stanie rozwiązać zagadki, a inni, że Sfinks pałała niezwykłym gniewem do Posejdona. Dość, że Polifem od dziecka wychowywał się z wielką dziurą pośrodku czoła i nie rozmawiał z innymi cyklopami, gdyż te uznawały go za szkaradę. Jego jedynymi przyjaciółmi były owce i kozy, a żywił się warzywami, które hodował w ogródku, niedaleko jaskini. Była to w istocie bardzo pocziwa dusza, ale też strasznie naiwna.

Pewnego dnia na wyspę zawitał Odyseusz – król Itaki – wraz z towarzyszami. Ich zapasy żywności były na wyczerpaniu, więc nie zwlekając, podzielili się na dwie grupy – jedna została przy statku, druga ruszyła w głąb wyspy. Czynili przy tym tak dużo hałasu i tak narzekali i kłócili się, co jest jadalne, a co nie, że Polifem, nim słońce przebyło drugą połowę swojej wędrówki po niebie, wiedział już o wszystkim.

Żał mu się zrobiło tych – w jego mniemaniu – biednych ludzi. Nie chciał ich jednak wystraszyć, bo zdał sobie sprawę, że są o wiele mniejsi i delikatniejsi od cyklopów. Zakradł się więc w ich pobliże i krzyknął:

– Witajcie, zdrożeni podróżnicy! Jeśliście głodni, udajcie się do jaskini, która jest przy plaży! Znajdziecie tam jedzenia w bród! Tyle warzyw i serów, ile wam się zamarzy!

Mężczyźni spojrzeli po sobie zdumieni. Po wszystkim, co razem przeszli, wietrzyli w tym podstęp i przestraszyli się dobiegającego nie wiadomo skąd głosu. Nim wybrzmiało ostatnie słowo, zawrócili i w te pędy pognali do statku. Nie odpłynęli jednak. Nie mieli już praktycznie żadnych zapasów. Przez trzy dni trwożnie kręcili się po lesie, aż w końcu, nie znajdując nic, postanowili skorzystać z propozycji.

W jaskini zastali Polifema. Ten był zupełnie zaskoczony – myślał, że nieznajomi opuścili wyspę dawno temu, bo w ogóle ich nie słyszał. Jeszcze bardziej zaskoczeni byli towarzysze Odyseusza, którzy na widok cyklopa chcieli uciekać. Powstrzymał ich jednak... śmiech ich króla. Odyseusz podparł się pod boki i zanosił się śmiechem tak głośnym, że słychać go było na drugim końcu wyspy, a może i dalej. Wprawił tym wszystkich niemalże w zdumienie, a Polifem w ogóle niczego nie rozumiał – w końcu pierwszy raz spotkał ludzi. Co to mogło oznaczać?

Odyseusz opanował się wreszcie, otarł łzy i zwracając się do cyklopa, rzekł:

– Wybacz mi, gospodarzu. W wielką wesołość wprawiło mnie to, że oferta poczęstunku okazała się prawdziwa i że nie stoimy oko w oko z potworem, jak to już nie raz podczas naszych przygód bywało, ale z prawdziwie zacnym cyklopem... – Tu Odyseusz przerwał, jakby się wahał, ale trwało to zaledwie ułamek sekundy. – Nazywam się Nikt.

– Witaj, Nikt – odparł zaskoczony takim imieniem Polifem. – Zapraszam na poczęstunek. Musicie być niezwykle głodni. To znaczy, zaraz naszykuję..., wszystko naszykuję. Co wolicie, warzywa, a może sery? Ach, jasne, że wszyscy musicie być głodni – mówił coraz szybciej, krzątając się po jaskini i potykając o własne nogi.

Towarzysze posyłał Odyseuszowi pytające spojrzenia, a on nachylił się w ich stronę i szepnął:

– Jest ślepy. Jest zupełnie ślepy. Wszystkie zapasy w tej jaskini będą nasze.

Na jego ustach rozlał się szeroki uśmiech. Głośno zaś zagadnął:

– A czy podasz też mięso, gospodarzu? Tak się składa, że mam przy sobie wino, które dobrze smakuje z jagnięciną... Na wspólny użytek, rzecz jasna.

– Oj – wydukał Polifem – niestety, jestem zmuszony odmówić... Nie jadam swoich zwierząt – rozłożył ramiona przeproszająco. – Ale może będzie dobrze smakować z serem?

– Trzeba się przekonać! – Zakrzyknął Odyseusz, nim którykolwiek z towarzyszy zdążył zaprotestować.

Niedługo później usiedli i zjedli ogromną wieczerzę, a król Itaki hojnie poił cyklopa mocnym winem, tak że ten niedługo potem zasnął kamiennym snem. Mężczyźni rzucili się na zgromadzone w jaskini sery, warzywa, poczęli wyprowadzać kozy i owce. Zwierzęta strasznie beczały, meczały i zapierały się kopytkami w ziemię, nie chcąc iść. Wojownicy zabili co niepokorniejsze i ile sił w nogach umknęli z jaskini.

Polifem obudził się rano z wielkim bólem głowy. Odezwał się na powitanie, ale nikt mu nie odpowiadał, a kozy i owce beczały i meczały o wiele ciszej niż zazwyczaj...

Wypadł na dwór, a odgłosy wydawane przez ukochane zwierzęta doszły go od strony morza. Zrozumiał, że został wykorzystany. Po jego pocziwej twarzy spływały łzy. Schylił się i pochwyciwszy największy kamień, jaki udało mu się odszukać, cisnął go w stronę, z której dobiegały go głosy żeglarzy. Nie trafił, a na okręcie rozległy się śmiechy.

– Taki straszny cyklop, a tak łatwo dałeś się nabrać! Ale nie martw się, wiedz, że okradł cię sam Odyseusz, król Itaki! – Dobiegł go znad wody przepętniony drwiną głos.

Polifem aż zatrząsł się ze złości. Stała się rzecz zgoła niezgodna z jego łagodnym charakterem – zapragnął zemsty. I zaczął prosić swojego ojca, Posejdona, by ten sprawił, żeby Odyseusz nigdy nie zobaczył rodzinnego domu, a jeśliby miał go zobaczyć – to po długiej wędrówce i jako żebrak.

A Posejdon ulitował się nad swoim synem...

Izabela Siander

klasa klasyczna 3b

ODYSEUSZ I WYSPA ZAPOMNIENIA

Owa historia podróży Odysa przez morze niezupełnie tak wyglądała, jak się pisze. Załoga Odysa szczęśliwie ominęła wybrzeże zamieszkane przez Syreny, a potem żeglowała przez wiele dni, zanim dotarła do Scylli i Charybdy. Gdy wreszcie, po tak długo trwającej żegludze, na horyzoncie ukazała się tajemnicza wysepka, tułacz, niewiele się zastanawiając, zboczyli z kursu, aby zebrać siły na dalszą wyprawę.

Była to wyspa niewielka, porośnięta bujną roślinnością i niewątpliwie piękna. Statek przybił do brzegu, a gdy ludzie Odysa zaczęli rozpalać ognisko, ten rzekł:

– Pójdę teraz zobaczyć, czy nic niebezpiecznego nie kryje się na tej wyspie. Muszę sprawdzić, czy na pewno możemy tu zostać, by odpocząć.

Odyseusz był teraz nieufny wobec każdego lądu, na który przyszło im trafić. Wszystkie nieszczęścia, które spotkały go dotychczas podczas wyprawy, sprawiły, że począł się zastanawiać, czy kiedykolwiek uda mu się powrócić do Itaki. Wyruszył w gęstwinę lasu, nie oglądając się za siebie.

Im dłużej szedł, tym większy odczuwał niepokój. Z każdym krokiem coraz bardziej gęstniała mgła. Nagle Odys zdał sobie sprawę, że przestały śpiewać ptaki, ustał wiatr, a wraz z nim również szum drzew. Dookoła zapadła cisza. Już zawracał, gdy nagle, między drzewami, ujrzął polanę, dość rozległą, jednak widział ją całą, ponieważ nie wisiła nad nią mgła. Po drugiej stronie dojrzał zarysy niewielkich wzgórz. Nie zastanawiał się długo, wszedł na polanę i szybko uznał, że to doskonałe miejsce na tymczasowy obóz. Tu jego wycieńczona załoga będzie mogła odpocząć przed dalszą wędrówką. Ruszył przed siebie, aż dotarł do wzgórz. Jedno z nich kryło jaskinię. Odys postanowił sprawdzić, czy nie czai się w niej żadne niebezpieczeństwo.

Dziwne, ale skalne ściany odbijały światło ogniska. Odys miał złe przeczucia. Kto mógł znajdować się w samotnej jaskini, na wyspie, o której nikt nie słyszał? Przeszło mu przez myśl, by wrócić do towarzyszy i sprowadzić ich tu, aby nie musiał samodzielnie mierzyć się z ewentualnym niebezpieczeństwem. Zbyt wiele razy narażał już jednak życie przyjaciół; postanowił, że cokolwiek czeka na niego w tej jaskini, zmierzy się z tym sam.

Oczom Odysa ukazał się nie żaden potwór czy pułapka, lecz kobieta. Siedziała przy ognisku i tkąca – wyglądało na to, że już od dawna.

Nagle kobieta przemówiła:

– Kim jesteś? Co cię sprowadza na moją wyspę?

– Jestem Odyseusz, syn Laertes. Uznałem tę wyspę za idealne miejsce do odpoczynku dla mej załogi, która strudzona jest długą podróżą. Nie wiedziałem, że kogokolwiek tu znajdę.

– Dokąd podróżujesz, Odysie, synu Laertes? I dlaczego twa wyprawa jest tak męcząca?

– Wraz z załogą próbujemy wrócić do domu... – urwał, ponieważ nie chciał zdradzać nieznajomej szczegółów. – A ty? Kim jesteś i co robisz na tej wyspie?

– Nazywam się Mnemosyne. Ta wyspa to miejsce spokoju i zapomnienia. Czasem lepiej uciec od niektórych wspomnień, Odyseuszu. Wyglądasz mi na człowieka, który podróżuje już bardzo długo. Czy trudziłbyś się tak, gdyby nie nękały cię wspomnienia o domu? Jestem w stanie ci pomóc. Zakończyć twoją tułaczkę i dać ci szczęście.

– Jesteś w stanie zabrać mnie z powrotem na Itakę? – Odparł zaskoczony.

– Jestem w stanie sprawić, że zapomnisz o wszystkim, co złe. W twojej głowie pozostaną same dobre wspomnienia, którymi będziesz mógł cieszyć się do końca życia. Wyobraź sobie, jak byłoby dobrze przeżywać tylko najszczęśliwsze dni swego dotychczasowego życia.

– Jesteś Mnemosyne... bogini pamięci. – Odys przypomniał sobie jej historię.

– Naprawdę możesz usunąć moje złe wspomnienia?

– Oczywiście. Zostań tu ze mną, na zawsze szczęśliwy.

Mnemosyne pragnęła spokoju, pamiętała bowiem każdy dzień swojego życia i dlatego potrzebowała ucieczki od nadmiaru wspomnień. Osamotniona na wyspie, zapagnęła jednak mieć towarzysza.

Odys mimo woli zaczął poważnie rozważać jej słowa. Mógł pozostać już na zawsze ze wspomnieniami cudownych dni sprzed wojny, z czasów, gdy był szczęśliwy z Penelopą, na swojej pięknej Itace. Była to kusząca wizja, na myśl przyszła mu jednak Penelopa – prawdziwa Penelopa, czekająca na niego na prawdziwej Itace. Pomyślał też o załodze pozostawionej na brzegu. Chciałby móc nie myśleć o trudach długiej żeglugi i na zawsze zatracić się w dobrych chwilach z przeszłości, lecz nie mógł zawieść ich wszystkich. Odyseusz miał już pewność, jaką decyzję musi podjąć.

– Jestem ci bardzo wdzięczny, Mnemosyne, lecz muszę odmówić – odrzekł. – Moja załoga, moi przyjaciele i rodzina czekają na mnie.

Odwrocił się i nie oglądając się, opuścił jaskinię. To była kolejna próba; teraz już wiedział, że niezależnie od tego, jak długa i trudna będzie dalsza podróż, on ma jeszcze wiele siły, nie podda się. Odyseusz musiał wrócić do domu.



Mnemosyne, mozaika ścienna z willi rzymskiej w Els Munts, II w.,

Museu Nacional Arqueològic de Tarragona (MNAT-45252-2),

fot. Caroline Léna Becker (2013), Wikimedia Commons,

https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Mosa%C3%AFque_murale_Mn%C3%A9mosyne.jpg

(dostęp 22.05.2025), user: Léna, domena publiczna.



Pola Tymicka

klasa klasyczna 3b

ODYSEUSZ I WYSPA CZASU

Historia powrotu Odyseusza do Itaki niezupełnie tak wyglądała, jak się pisze. Dryfując po wodach Morza Śródziemnego, statek Odysa obijał się o wzburzone fale. Gniew potężnego Posejdona nie znał granic. Laertiadę, tak jak i jego załogę, dręczyły choroby i głód. Nikt nie wiedział, czy zdoła jeszcze ujrzeć suchy ląd. Po wielu dniach tułaczki, u kresu sił, podróżnicy dostrzegli w oddali wyspę. Im bliżej niej się znajdowali, tym wyraźniej widzieli jej bujną roślinność. Postanowili odpocząć na tym nieznanym lądzie.

Kraina ta wydawała się istnym rajem, wyspą obfitości. Drzewa i krzewy uginały się pod ciężarem soczystych owoców. Krystaliczna woda wypływała ze źródeł położonych w cichych zakamarkach wyspy. Delikatny śpiew ptaków o poranku oraz spokojne, ciepłe wieczory, spędzane na rozmowach – wszystko to sprawiało, że Odys mógł wreszcie pozwolić sobie na chwilę wytchnienia. Nie obawiał się już śmierci czającej się tuż za rogiem ani tego, jakim niebezpieczeństwem będzie musiał stawić czoła w dalszej podróży.

Lecz jego dusza nie potrafiła odpoczywać tak jak ciało. Nadal głęboko w sercu trzymał wspomnienia o swej rodzinnej Itace. O czekającej na niego wiernej Penelopie. O Telemachu, którego ledwie znał; tęsknota oraz ciekawość, na jakiego człowieka wyrasta jego syn, kielkowały w nim przecież od pierwszych chwil rozłąki.

Minęło kilka dni lub nawet może tygodni – wszyscy rozkoszowali się dobrami wyspy, nie licząc upływających godzin, jednakże Odyseusz zaczął odczuwać pewien niepokój, bo czas wydawał się płynąć tu inaczej – był niejako płaski, nierzeczywisty. Laertiadę dręczyła myśl, że miejsce to nie jest tylko piękną wyspą, lecz w swych gęstwinach skrywa jakąś tajemnicę. Począł więc mężny Odys poszukiwać odpowiedzi na wszystkie swoje pytania. Podczas samotnych wędrówek pośród lasów i wzgórz zapuszczał się coraz dalej w głąb lądu, aż pewnego razu dostrzegł fragment kamiennej budowli. Po chwili, gdy mógł już ujrzeć ją w całości, zdał sobie sprawę, iż musi to być świątynia. Porastał ją gęsty bluszcz, a sam gmach był starannie ozdobiony, jakby wyszedł spod dłuta najwybitniejszego artysty. Na samym środku fasady znajdował się zegar – nie wskazywał godzin,

Itaka, fot. Jean Housen, 2014, modyfikacje graficzne Zbigniew Karaszewski, Wikimedia Commons, <https://commons.wikimedia.org/w/index.php?curid=32179513> (dostęp 22.05.2025), user: Jean Housen, Creative Commons Attribution-Share Alike 3.0 Unported (CC BY-SA 3.0), <https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/deed.en>.

lecz przedstawiał słońce przesuwające się po tarczy nieba w sposób zupełnie dla Odysa niezrozumiały. Kiedy dotknął jego powierzchni, usłyszał głos – nie ludzki, ale wyraźny, pełen mocy: „Jeden dzień tutaj to pięć lat w twoim świecie. Ta wyspa to azyl, lecz pobyt na niej ma swoją cenę. Tych, którzy nie odpłyną, świat zapomina. Ci, którzy wracają, odnajdują już tylko cień tego, co stracili”.

Odyseusz nie wierzył własnym uszom. Czym prędzej zbiegł ze wzgórza, do towarzyszy, ale żaden z nich nie potraktował go poważnie. Uśmiechali się tylko i poklepywali go po ramieniu.

– Odpocznij, królu – mówili. – Itaka już dawno odeszła. Tutaj możemy żyć w spokoju.

Ale on wiedział, że musi wrócić. Nie dla chwały, nie z obowiązku – po prostu, by stanąć jeszcze raz na ziemi, z której wyrósł. Nie miał już nadziei, że przekona innych do opuszczenia wyspy. Postanowił, że w nocy, gdy wszystkich zmorzy sen, sam po cichu odpłynie na tratwie, którą zbudował w ukryciu.

Nocne morze nie przyjęło go z radością, lecz nie stawiało też oporu. Wiatr był łagodny, niemal współczujący. Po wielu dniach Odys ujrzał zarys znajomego lądu. Była to jego wytęskniona Itaka.

Ale to nie była ta sama wyspa. Dom, który pamiętał, zniknął. Wioska, w której znał wszystkich z imienia, pełna była obcych twarzy. Zszedł na ląd jak cień. Ludzie mijali go obojętnie. Kiedy zapytał o Penelopę, wzruszali ramionami. Nikt nie znał tego imienia. W domu, który niegdyś był jego, mieszkała jakaś obca kobieta z małym dzieckiem. Szukając pocieszenia dla swej duszy, udał się do świątyni Ateny. Spotkał tam młodą kapłankę, z twarzą zamyśloną i smutną. Nie chcąc zdradzać swej tożsamości, począł wypytywać ją o króla Itaki – Odyseusza.

– Znam to imię – powiedziała. – Ale to postać z dawnych pieśni. Żył bardzo, bardzo dawno temu. Podobno przed wieloma laty zaginął na morzu.

Odyseusz podziękował kapłance i oddalił się od świątyni. Spacerował po wyspie, z trudem odnajdując znane sobie miejsca, tak bardzo się ona zmieniła. Nikt go nie rozpoznawał, nikt na niego nie czekał. Wszystko, co znał, odeszło, zniknęło, a jego powrót był tylko echem marzenia. Wyspa, na której pozostawił swoich towarzyszy, nadal tam była, gdzieś bardzo, bardzo daleko. Może jeszcze czekała.

Tego wieczoru, nie wiedząc, co ze sobą poczuć, leżał pod gwiazdami, ale zanim zasnął, w jego głowie pojawiła się myśl: może to właśnie był jego los – być wędrowcem, nigdy nie należąc w pełni do żadnego miejsca. Nikt nie znał jego imienia, ale on znał wszystkie swoje historie. I to musiało mu wystarczyć.



DEMETER I KORA

Demeter, Kora i Triptolemos,
kopia rzymska marmurowego reliefu Misteriów Eleuzyńskich z 440–430 p.n.e.
z Muzeum Narodowego w Atenach, ca. 27 p.n.e.–14 n.e.,
The Metropolitan Museum of Art, New York, USA (no. 14.130.9),
<https://www.metmuseum.org/art/collection/search/248899>
(dostęp 24.04.2025), domena publiczna.



Alicja Antosz

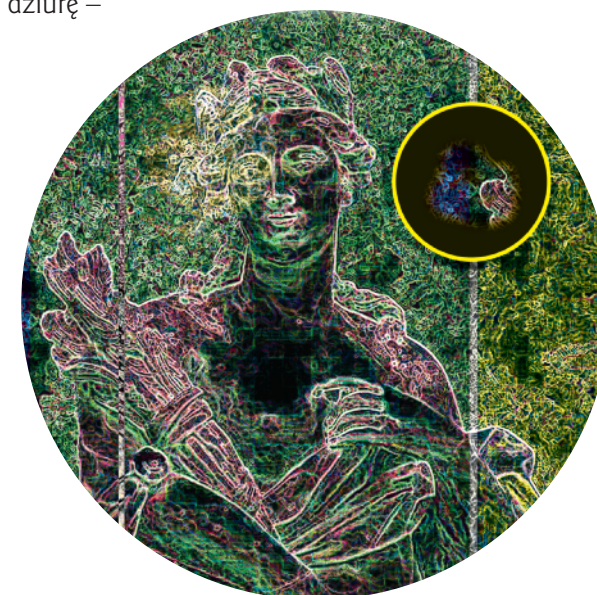
artes liberales I i II st. (absolwentka)

DO MAMY

Pola za drogą były przemoknięte od zawsze, odkąd
widziałam je błyszczącą jak pomada rzeką
i znad twoich barków myślałam,
że szum strumienia jest delikatniejszy
niż szum wody wpuszczanej do wanny.

Później trawa żyła i gniła według cyklu wody,
która nie wysychała. Wrastała w ziemię
gałęziami silniejszymi niż te z powierzchni.
Pamiętam, zawieszone pod jednym z ich praw,
obmawiałyśmy deszcz, skutek uboczny.
Rysunek dla nieuków.

Weszłam raz w serce pola, złapałam trawę, a ona
uległa. I to było, wiesz, jak kiedy na cmentarzu
po cichu zbierałaś kopjące knoty.
W miejsce jasnej wiązanki wypalały dziurę –
tam, gdzie weszłaś w drogę.



Zbigniew Karaszewski, *W miejsce wiązanki*, 2025.



Zbigniew Karaszewski, *Poświata*, 2025.

Katarzyna Zero Cholewa

artes liberales, I st.

Opowiadanie powstało w trakcie zajęć *Nasze mityczne dzieciństwo* w roku akademickim 2023/24, w związku z obchodami setnej rocznicy publikacji *Mitologii* Jana Parandowskiego. Pozostałe teksty dostępne są pod linkiem: <http://omc.obta.al.uw.edu.pl/opowiadania>

ŚNIEŻYCA

Luiza ciężko znosiła przeprowadzkę do Warszawy. Nienawidziła hałasu miasta, tłumy ludzi, rażących świateł i reklam szpecących co drugi budynek. Naprawdę starała się zrozumieć decyzję rodziców i naprawdę chciała, by było im łatwiej... Ale Warszawa? Wcześniej nie mieszkali wcale aż tak daleko od miasta! Może dojazd do stolicy zajmował trochę czasu, ale nie mogła uwierzyć, że był on większym problemem niż całkowite przearanżowanie ich życia. Musiała zmienić szkołę, znaleźć nowych znajomych oraz żyć w całkowicie obcym miejscu tylko ze względu na pracę rodziców? Na fakt, że nie mieli ochoty dojeżdżać nieco dalej samochodem? Wyrozumiłość przychodziła jej z trudem, szczególnie nocą, gdy światła latarni ulicznych wdzierają się do jej sypialni, rzucając długie cienie, a szum aut nie pozwalał jej spać, mimo szczelnie zamkniętego okna. Wspominała wówczas kojący szelest liści, który zwykł dobiegać z lasu tuż na skraju ich dawnego podwórka. Myślała o delikatnej poświacie księżycy, otulającej ją wraz z grubą kołdrą w trakcie pełni, i o absolutnej ciemności, tak stałej i nieprzeniknionej, pomagającej jej przespać noc nowiu. Tęskniła za przyrodą, za spokojem, za ciszą. Tęskniła za domem.

Poniedziałkowy poranek nie zaczął się dobrze. Gdy Luiza podniosła się z łóżka, już wiedziała, że jest zmęczona bardziej, niż kiedy się w nim kładła. Kolejną noc z rzędu budziła się co chwila; to podrywając się od hałasów zza otwartego okna, to znowu przez nagły błysk światła latarni, który znalazł szparę w zasuniętych zasłonach. Niczego nie pragnęła bardziej niż zostać w domu jeszcze jeden dzień dłużej. Odwlec jeszcze odrobinę moment przekroczenia progu nowej szkoły, błędzenia po obcych korytarzach, pytania nieznanym o numery sal, a co gorsza, dołączenia do dawno już skompletowanej klasy. Nie powiedziałaaby, że zawieranie nowych znajomości przychodzi jej z łatwością, jednak zawsze dawała sobie jakoś radę. W końcu, gdy każdy jest sobie obcy, każdy jest jednakowo zagubiony, prawda? Niestety, tutaj sytuacja prezentowała się znacznie gorzej; Luiza obawiała się, że wobec ludzi znających się już od lat jej szanse na stanie się częścią grupy są niesprawiedliwie, a może wręcz śmiesznie zaniżone. Oczywiście to nie tak, że Luzie zależało, by do niej należeć. Nie potrzebowała nowych znajomych. Miała swoją

grupę oraz swoich przyjaciół w swoim mieście. Chciała jedynie, by ten ostatni rok szkolny przebiegł jak najmniej uciążliwie.

– Luiza! Wychodzimy za piętnaście minut! – Wołanie mamy dobiegło z kuchni, zastając dziewczynkę na kolanach w swoim pokoju, ściskającą w ręku plecak i wciąż ze szczoteczką do zębów w ustach.

Poczuła, jak ogarnia ją panika. Piętnaście minut to zdecydowanie mniej czasu, niż potrzebowała. Jej plecak wciąż był niespakowany, toaleta poranna zatrzymała się w połowie, a większość zeszytów i przyborów szkolnych postanowiła zaginąć wśród licznych kartonów, piętrzących się w rogach jej sypialni. Nic nie było na swoim miejscu. Wepchnęła do torby brudnopis i parę przypadkowych podręczników, licząc, że z którymś z nich trafiła, i poderwała się z podłogi, by pobiec wypluć pastę. Spóźnienie było niedopuszczalne. Wśród wielu minusów nowego mieszkania znalazła się również spora odległość od szkoły, ze względu na którą rodzice zdecydowali, że rano będą ją odwozić. Nie mogła już zatem sobie pozwolić na kryzysowy, parominutowy sprint przez rzadko uczęszczane ulice, a zamiast tego musiała liczyć się z tym, że jej niepunktualność będzie stanowić również problem mamy. Poza tym, czy naprawdę chciałyby pierwszego dnia wejść do klasy spóźniona, pozwalając, by wszystkie spojrzenia skierowały się w jej stronę?

– Siedem minut!

Prawie się wywróciła, wciągając na siebie spodnie. Jeszcze siedem minut, a jest niemal gotowa. Już tylko ostatni istotny element i może iść dopakować jedzenie i założyć buty, i... Zatrzymała się nad koszem z jasnym praniem, dokładnie go przetrzepując.

– Mamo! Gdzie są kolory? – Zawołała, sprawdzając go jeszcze raz.

– Hm? Jakie kolory? – Głos przybliżył się i gdy Luiza odwróciła się w stronę drzwi, zastała w nich matkę, trzymającą jej pudełko śniadaniowe. – Gdzie masz plecak? Zapakuję ci, bo znowu zapomnisz. – Kobieta posłała jej uśmiech, lekko potrząsając pudełkiem.

– Chyba leży na korytarzu. I pranie kolorowe. Obiecałaś, że wypierzesz moją pomarańczową bluzkę. Tę z pegazem – wyrzuciła z siebie szybko, obserwując, jak matka znika za rogiem.

– Ach, tak. Wypiorę ją wieczorem, razem z ręcznikami – odpowiedziała, tak jakby nie było to nic ważnego.

– Miałam ją dzisiaj założyć. Potrzebuję jej na teraz. Mówiłaś, że wypierzesz ją na dzisiaj. – Choć pozostała w pokoju sama, wciąż wpatrywała się w wejście, nie wiedząc, co ze sobą zrobić. Miała przecież dokładnie przemyślany plan.

– Zebrało się za mało kolorowych rzeczy, więc wrzuciłam najpierw jasne. Powinnaś znaleźć tam parę koszulek – odparła mama, znów pojawiając się w drzwiach. Gdy jej spojrzenie padło na Luizę, westchnęła ciężko. – To tylko koszulka. Będziesz ją mogła włożyć jutro. Trzy minuty.

– Nie mam żadnej innej koszulki, którą mogłabym wziąć. Miałam w planie włożyć tę. Czemu mi nie powiedziałaś, że pierzesz jasne? – Obróciła się na pięcie, próbując znów przekopać się przez stertę prania, by już po chwili zrezygnować, wymijając matkę i ruszając do swojego pokoju.

– Nie sądziłam, że będzie to dla ciebie aż taki problem. – Luiza nie musiała na nią patrzeć, by wiedzieć, że właśnie skrzyżowała ramiona na piersi. Ciężące w powietrzu stres, napięcie i zdenerwowanie robiły się coraz gęstsze. – Może gdybyś w końcu wzięła się za rozpakowywanie rzeczy, to miałabyś do wyboru inne bluzki, które lubisz.

– Mam inne bluzki, które lubię, ale miałam dziś założyć tę. Dlaczego zawsze musisz mi wszystko zmieniać? – Starła się mówić spokojnie, jednak z każdym słowem jej ton się podnosił. W końcu wytargała z jednego z pudeł czarną koszulkę.

– Nie zapominasz się trochę? Nie będziesz na mnie krzyczeć. – Głos matki również się zaostriął. Zatrzymała się przy drzwiach wyjściowych, ściągając z wieszaka swój długi, jesienno płaszcz. – Musimy już wychodzić. Nie mam czasu na twoje awantury.

– Nie krzyczę na ciebie. – Dziewczynka zacisnęła ze zgrzytem zęby, wciągając przez głowę koszulkę. Wybiegła na korytarz. Przeglądając się w lustrze, naciągała materiał w dół, w desperackiej próbie ułożenia go we właściwy sposób. – Wygląda źle, nie mogę tak iść, idę się przebrać. – Jęknęła żałośnie, znów znikając w swojej sypialni.

– Luiza! Naprawdę nie mam teraz na to czasu ani ochoty! To tylko koszulka! – Po mieszkaniu rozniósł się odgłos stukających o płytki obcasów, gdy matka podeszła do drzwi jej pokoju.

– Czy możesz przestać to powtarzać?! – Luiza rzuciła bluzkę na podłogę, obracając się w stronę mamy. – Byłabym gotowa na czas, gdybyś choć raz zrobiła to, o co cię proszę! „To tylko koszulka, to tylko drobna zmiana, to tylko nowa szkoła” – zaczęła przedrzeźniać jej głos. – Oczywiście, że wszystko, co jest dla mnie istotne, to „tylko” mała niedogodność, o której nawet nie ma co wspominać. W końcu to tobie ma być miło i łatwo!

Na dłuższy moment zapanowała cisza, przerywana jedynie ciężkim oddechem Luizy. Wpatrywały się w siebie nawzajem, w mieszance szoku, spowodowanego niespodziewanymi emocjami, i oczekiwania na kolejny wybuch. W końcu matka wyprostowała się, odchrząkując.

– Skończ się ubierać. Czekam w aucie – oświadczyła oschłym tonem, ruszając pośpiesznie do wyjścia z mieszkania i zostawiając Luizę samą na środku swojego pokoju.

Luiza chciała krzyczeć i płakać, i nigdy więcej nie opuszczać łóżka.

Droga do szkoły minęła im w kompletnej ciszy.



Nieważne, gdzie spróbowałaby się ukryć, wzrok jej nowych i widocznie ciekawskich kolegów z klasy nie opuszczał jej ani na chwilę. Niektórzy próbowali z nią porozmawiać, inni szeptali między sobą, dostała nawet parę komplementów na temat swojej bluzki, jednak wszystko to wprawiało ją jedynie w coraz większą irytację. Poddali się dopiero po czwartej lekcji i kiedy Luiza wcisnęła się w najdalszy kąt sali, czekając na rozpoczęcie ostatnich czterdziestu pięciu minut koszmaru, w końcu poczuła się niewidoczna. Nauczycielka języka polskiego, pani Krelska, była wychowawczynią klasy, wobec czego poznała już Luizę i jako jedyna w ciągu dnia nie wywołała jej do przedstawienia się i opowiedzenia o sobie. Luiza nie zniosłaby kolejnej pogadanki na swój temat z nowym nauczycielem. Gdy lekcja się rozpoczęła, możliwość skulenia się nad swoim zeszytem i bazgrania po marginesach, bez ściągania na siebie niczyjej uwagi, przyniosła Luizie ulgę i minimum wytchnienia.

Rozmawiali o mitologii i choć Luiza słuchała tylko jednym uchem, wyłapała, że dopiero rozpoczynają wprowadzenie do tematu. Uczniowie zostali zapytani o swoje ulubione mity. Przewinął się Herakles, Tezeusz, Odyseusz, a nawet Achilles i choć pojedyncze osoby wspomniały Ikara czy Hiacynta, widać było, że większość jest głównie zafascynowana wielkimi bohaterami i wojownikami. Dopiero ruda dziewczynka, siedząca jakieś dwa rzędy przed Luizą, miała odpowiedź znacząco różniącą się od pozostałych.

– Bardzo lubię mit o Demeter i Persefonie – oświadczyła, jeszcze zanim pani Krelska zdążyła na nią wskazać. – Hades zachował się okropnie i zawsze, gdy zaczyna się wiosna, rozmawiam z mamą, jak dobrze, że Persefona znów jest ze swoją kochającą mamą, z dala od niego.

Ta odpowiedź nie powinna rozzłościć Luizy, ale również wiele innych rzeczy nie powinno dziś tego zrobić.

– Sama zerwała narcyza – mruknęła, w założeniu tylko do siebie, ale oczy rówieśników ponownie się na niej skupiły.

– Luizo, mogłabyś powtórzyć? – Poprosiła nauczycielka i dopiero wówczas Luiza podniosła wzrok znad zeszytu, momentalnie zdając sobie sprawę, że przypadkiem przykuła uwagę całej klasy.

Jean-Jacques-André Le Veau, Jean Michel Moreau, *Porwanie Persefony przez Hadesa*, 1767–1771, Muzeum Łazienki Królewskie w Warszawie (ŁKr 232), fot. Muzeum Łazienki Królewskie w Warszawie, <https://www.lazienki-krolewskie.pl/pl/katalog/obiekty/lkr-232> (dostęp 22.05.2025), domena publiczna.



Dziewczynka odchrząknęła cicho, próbując zdławić w sobie narastającą panikę.

– Persefona sama zerwała kwiatek poświęcony Hadesowi. Równie dobrze mogła zrobić to celowo. – Wzruszyła lekko ramionami, nerwowo bawiąc się długopisem.

– Persefona została porwana! – Oburzyła się ruda dziewczynka, siadając bokiem na krześle, by móc spojrzeć wprost na Luizę. – Nie miała powodu, by chcieć opuścić mamę! Hades odebrał ją Demeter!

– A może Persefona nigdy nie była własnością Demeter? Może po prostu miała dość kontrolującej matki, więc skorzystała z okazji, by w końcu zyskać jakąś swobodę? – Luiza skrzyżowała ramiona na piersi, rzucając w stronę dziewczynki spojrzenie spode łba. Naprawdę starała się zignorować piekące ją ze wstydu i frustracji policzki.

Nim Luiza zdążyła otrzymać odpowiedź od dziewczynki, pani Krelska klasnęła w dłonie. Połowa klasy podskoczyła na krzesłach, tak pochłonięta zaostojającą się dyskusją, że całkowicie zapomniała o nauczycielce.

– Tak jak każdy mit, historia Demeter i Persefony nie jest jednoznaczna i ma liczne wersje. Już za parę dni będziemy omawiać je dokładniej, poznając również ich konteksty – oświadczyła pani Krelska. – Widzę jednak, że obie posiadacie wyraziste opinie na temat interpretacji tej historii, wobec czego mam dla was małe zadanie na następne zajęcia. Chciałabym, żebyście obie spróbowały spojrzeć na ten mit z perspektywy drugiej strony, więc ty, Klaro, przygotujesz dla mnie argumenty, dlaczego mogłaby to być historia o miłości i celowym odejściu, natomiast ty, Luizo, wyjaśnisz, dlaczego jest to tragedia matki, której odebrano córkę. Myślę, że wykonując to zadanie, możecie dojść do bardzo ciekawych wniosków...

Luizie zdawało się, że na ustach nauczycielki na moment zakwitł uśmiech.



Tego roku zima zawitała do Warszawy zaskakująco wcześnie. Już następnej nocy gruba warstwa śniegu niespodziewanie zasypała ulice i gdy klasa opuściła Pałac na Wodzie, wielu uczniów szczerze otulało się kurtkami i szalikami, próbując nie drzeć na mrozie. *Końcówka września to naprawdę dziwna pora na śnieg*, rozmyślała Luiza, odciskając ślad buta w miękkim puchu i kiwając się na palcach, gdy w tle pobrzmiwał głos jej nauczycielki. Według planu uczniowie mieli opuścić dziś część lekcji, by obejrzeć jedną z nowych wystaw w Pałacu, zwiedzić Ogród Botaniczny oraz spędzić trochę czasu w Parku Ujazdowskim. Luiza nie mogła uwierzyć, że tak nagłe zmiany pogodowe nie przekonały ich wychowawczyń do zrezygnowania chociaż ze spacerowej części wycieczki, jednak osobiście nie miała na co narzekać. Zdecydowanie wolała spędzić parę godzin, odmrażając sobie knykie i policzki, niż być na lekcji polskiego i ponownie dyskutować o bezsensownym micie.

Spacer ciągnął się w nieskończoność. Zaczął padać śnieg, mokra grzywka wpadała jej do oczu, buty zaczęły przemakać, sznurówki co chwila się rozwiązywały, a palce bez czucia zapomniały, jak wiązać kokardki. *Wciąż lepiej niż w szkolnej ławce*, pocieszała się, po raz kolejny już kucając, by zawiązać but.

– Nie, to ty nie rozumiesz! – Gdzieś obok Luizy, zdaje się, że zza krzaków, rozległ się podniesiony, kobiecy głos. – Nie mogę zrobić tego inaczej! Bogowie, czemu choć raz nie możesz mnie posłuchać!?

Luiza znieruchomiała przy ziemi, pozwalając rówieśnikom ją wyminąć i nasłuchując.

– Nie taka była umowa. Nie możesz po prostu zmieniać wszystkiego tak, jak ci się podoba. – Drugi głos, również kobiecy, jednak dojrzałszy i odrobinę chropowaty, był dużo spokojniejszy i oziębły. – Niech sam rozwiązuje swoje problemy. Masz własne zobowiązania.

– Zobowiązania, które mnie z nim łączą, są równie istotne, co te łączące mnie z tobą! Dobrze, gdybyś to w końcu zrozumiała.

– Dyskusja na ten temat jest bezowocna. Nie zmienisz mojego zdania.

– Owszem, jest bezowocna, ponieważ zrobię, co muszę, nawet bez twojej aprobaty. Nie jestem już dzieckiem, mam.

– Zatem nie wypada ci się tak dłużej zachowywać.

Dźwięk, który rozległ się po tych słowach, przypominał jedynie sfrustrowane jęknięcie, w którego następstwie rozległ się szelest i skrzypienie śniegu pod butami. Luiza powoli podniosła się z ziemi, szybko zauważając dwie istotne zmiany w swoim otoczeniu. Pierwsza: śnieg zaczął padać zdecydowanie mocniej, prawie całkowicie zamazując jej wzrok; druga: zarówno uczniowie, jak i nauczycielka całkowicie zniknęli z jej pola widzenia, najwyraźniej zostawiając ją w tyle. Przez krótki moment wahała się, co zrobić w sytuacji, w której się znalazła. Teoretycznie odpowiedzialną rzeczą byłoby znalezienie swojej klasy, dokończenie wycieczki i powrót do domu. W praktyce jednak dużo bardziej interesującą decyzją byłoby sprawdzenie powodu całego zamieszania.

Wolnym i ostrożnym krokiem ruszyła w stronę krzaków, pozwalając swoim butom w pełni zatonać pod śniegiem. Zanim jednak w ogóle zdążyła odsunąć dłonią gałązki, jej ciało zderzyło się z drugim. Odszokowała do tyłu, ślizgając się na mokrej ziemi i tracąc równowagę, jednak ciepłe dłonie zacisnęły się na jej ramionach, bezpiecznie ją asekurując.

– Wszystko w porządku? – Choć tym razem głos brzmiał łagodnie i troskliwie, niezaprzecalnie należał do kłócącej się wcześniej z matką córki. Stojąca przed Luizą dziewczyna wyglądała... Nietypowo. Niezaprzecalnie była młoda i piękna, a do tego wyróżniała się znacząco ubiorem. Włosy miała długie i rude. Zdawało się, że w niektórych miejscach pobłyskuje złotem, z którego detale zdobiły również jej suknię. Nieznajoma nie miała na sobie płaszcza ani kurtki, nawet czapki czy szalika, tylko właśnie czarną suknię, zdobioną wijącymi się, złotymi kwiatami. Luiza nie była w stanie stwierdzić, czy nieznajoma ma buty.

– T-tak... Zdawało mi się, że słyszałam... – Speszona i złapana na gorącym uczynku, Luiza nie wiedziała nawet, jak odpowiedzieć. Nie wypada w końcu przyznać, że się podsłuchiwało i w pełni świadomie zamierzało wtykać nos w nie swoje sprawy. Na szczęście kobieta nie potrzebowała specjalnie rozbudowanej odpowiedzi. Nim jeszcze Luiza zamilkła, złapała jej dłonie i ścisnęła w swoich.

– Jesteś przemarznięta... Weź je, pomogą. – Ściągnęła ze swoich dłoni rękawiczki. Luiza mogłaby przysiąc, że jeszcze sekundę temu ich na sobie nie miała. – Zawsze zapominam, jak delikatni jesteście... – dodała, chyba do samej siebie, obracając się lekko przez ramię. Gdy jednak Luiza podążyła za jej wzrokiem, nie była w stanie dostrzec nic poza ścianą śniegu. – To nie najlepsza pora, by przebywać na zewnątrz. Gdzie twój rodzice?

– Nie jestem delikatna – obruszyła się lekko – i jestem tu z klasą... w sensie byłam... przed chwilą zniknęli mi z oczu.

– Och, chyba w takim razie wypada cię im zwrócić? Czekanie, aż sami po ciebie wrócą, w trakcie śnieżycy, nie brzmi najlepiej... – Dziewczyna przygryzła lekko wargę, krzyżując ramiona na piersi, jakby sama potrzebowała chwili, by zastanowić się, jak należy postąpić w takiej sytuacji.

– To nie śnieżycy – zauważyła rzeczowo Luiza.

– Jeszcze – odparła dziewczyna, opuszczając ręce. – Pomogę ci znaleźć resztę klasy.

– Okej.

Żadna z nich nie ruszyła się z miejsca.

– Czy wiesz, w którym kierunku mogli pójść...? – Spytała po chwili ciszy nieznajoma.

– Ach, chyba tam. – Luiza wskazała w odpowiednim kierunku.

Młoda kobieta wyciągnęła w jej stronę rękę, zaraz ją cofając i po prostu ruszając przed siebie. Luiza posłusznie za nią podążyła.

– Więc... Nazywam się Kora, a ty? – Spytała po następnej chwili.

– Luiza – odpowiedziała dziewczynka i znów szły w milczeniu. – Dlaczego kłóciłaś się z mamą? – Zapytała, gdy w końcu czas spędzony razem wydał jej się na tyle długi, by nie było to niegrzeczne.

Kora aż odwróciła się przez ramię, posyłając dziewczynce zaskoczone spojrzenie.

– Wydawało mi się, że podsłuchiwanie jest u was uważane za niegrzeczne – odpowiedziała jednak po chwili, a na jej ustach pojawił się lekko rozbawiony uśmiech.

– Nie byliście specjalnie ciche... – zauważyła Luiza, niepewnie odwzajemniając uśmiech. – Ale nie musisz się martwić, nikogo innego nie było w pobliżu. A zresztą mnie też zdarza się kłócić z mamą.

– Ach tak? O co się kłóciłeś? – Spytała Kora, zrównując się z nią krokiem.

– Zapytałam pierwsza. – Luiza nadęła policzki. – Jeśli nie chcesz mówić, to okej!

– Zapewniła ją szybko. – Ale mi to powiedz, a nie zmieniaj temat.



– Ciekawskie z ciebie dziecko, co? – Zaśmiała się. – Ale masz rację, uprzedziłaś mnie.
– Przez moment Kora milczała, zastanawiając się, co zamierza zrobić z tym faktem. – Razem z mamą spędzamy zawsze razem całą wiosnę i lato. Za rok jednak nie będę w stanie odwiedzić jej już w marcu i coś... Nie jest z tego powodu szczęśliwa.

– Kiedy w takim razie ją odwiedzisz? I czemu musisz zmieniać wasze plany?

– Mój mąż nie mieszka... Tutaj. – Kora wykonała zamaszysty ruch ręką, obejmujący... wszystko wokół? – Jesień i zimę zawsze spędzam u jego boku, jednak jego... praca, w której mu pomagam, ostatnio stała się... bardziej wymagająca i będzie potrzebował mojej pomocy w obowiązkach w znacznie większym stopniu. Jeśli wszystko dobrze pójdzie, będę mogła odwiedzić matkę pod koniec kwietnia... Jednak nie mam żadnej gwarancji, że nie zajmie to dłużej – wyjaśniła powoli, ostrożnie dobierając słowa.

Luiza zastanowiła się przez chwilę.

– Też bym nie była szczęśliwa – oświadczyła w końcu. – To duża zmiana, szczególnie jeśli zawsze robicie inaczej. Cały miesiąc... Albo i jeszcze dłużej...

– Niestety, są decyzje, które muszę podjąć niezależnie od tego, czy jej się podobają... Albo od tego, czy podobają się mnie – westchnęła cicho.

– Skoro też nie chcesz zostać dłużej z mężem, to naprawdę nie jest w stanie poradzić sobie sam? Zawsze dawał radę, a teraz to taki duży problem? – Spytała Luiza, unosząc wzrok na twarz Kory, i przez moment wydała jej się ona niezwykle smutna.

– Gdyby mógł dać sobie radę, nie byłoby problemu. – Pokręciła głową. – Dorosłość niesie za sobą dużą odpowiedzialność i zobowiązania, które muszę wypełnić. Chciałabym, żeby mama zrozumiała, że nie wszystko może być zawsze jak dawniej.

Luiza zacisnęła mocno wargi.

– Ale aż miesiąc? Może i dłużej? Twoja mama na pewno czuje się okropnie z myślą, że nie zobaczy cię tak długo. Nie będziesz za nią tęsknić?

– Oczywiście, że będę za nią tęsknić! Też jest mi strasznie przykro, że tak długo jej nie zobaczę! Gdybym mogła, naprawdę niczego bym nie zmieniła i... boli mnie, że nie rozumiem, że ta decyzja jest dla mnie równie trudna. – Kora przetarła twarz dłonią, ponownie wzdychając cicho. – Nie chcę się z nią kłócić. Naprawdę, szczególnie teraz, gdy zostało nam tak mało czasu razem, ale potrzebuję, by zobaczyła też moją perspektywę.

Luiza pokiwała powoli głową.

– Chyba rozumiem dobrze twoją mamę... Bo ja z moją jestem pokłócona o podobną rzecz... – odparła po chwili, zamyślona.

– Tak? Też... wyjeżdża? – Spytała, zerkając na dziewczynkę.

– Nie, ale też zrobiła dużą zmianę. Przeprowadziłyśmy się i musiałam przez to zmienić szkołę i zostawić wszystkich moich przyjaciół w innym mieście. Wszystko jest teraz inaczej i czuję się bardzo... samotnie. Nie lubię zmian i czuję się niekomfortowo w nowym otoczeniu, a ona... Czuję się, jakby zmuszała mnie do udawania, że wszystko jest okej, jakby nic się nie zmieniło. Myślę, że twoja mama może czuć się podobnie – wyjaśniła ostrożnie.

Kora zmarszczyła brwi.

– Nie próbuję jej zmusić do udawania, że wszystko jest okej... – odparła, jednak w jej głosie pojawiła się niepewność.

– Może nie robisz tego celowo, ale wydaje mi się... Jeśli jesteś bardziej skupiona na przekonaniu mamy, że tak jest i tak być musi, to nie widzi, że tobie też jest z tego powodu przykro? – Rzuciła niepewnie. – I może czuć się zraniona, że... dla ciebie to w pełni naturalna zmiana? Przez co może być... zła? Że nie jest to dla ciebie tak ważne jak dla niej? Albo może nawet myśli, że podoba ci się, że nie będziesz musiała z nią spędzać tyle czasu, co wcześniej? Mówiłaś jej, jak się czujesz z tym wszystkim? Że tobie też jest przykro?

Kora zawahała się przez moment.

– Nie... Właściwie to nie... – przyznała cicho.

– Może z twoją mamą jest inaczej... Ale ja tak czuję się z moją. Zmieniła całe moje życie, a zachowuje się, jakby nie było to nic wielkiego, jakbym miała to po prostu z dnia na dzień zaakceptować. Myślę, że byłoby mi dużo łatwiej, gdyby... usiadła ze mną i zamiast mówić, że jest, jak jest..., poświęciła chwilę na zrozumienie, co to dla mnie znaczy? – Przekręciła głowę na bok, jakby głęboko zamyślona.

– Ile ty masz właściwie lat? – Spytała nagle Kora.

– Dwanaście, a co? – Potrząsnęła głową, wyrwana z własnych rozmyślań.

– Brzmisz jak bardzo mądre dziecko. – Ręka Kory poczochnęła grzywkę dziewczynki. – I myślę, że możesz mieć trochę racji... Mogłam być faktycznie odrobinę... nieczuła wobec mamy – przyznała, marszcząc brwi. – Chyba po prostu było mi łatwiej traktować to jako... błąd zmianę, żeby samej nie musieć myśleć o tym, że jest to dla mnie niemiła sytuacja. Wiesz, przekazać informację, zaakceptować ją jako fakt i skupić się na tym, co mamy teraz...

– Ciężko skupić się na tym, co teraz, kiedy czujesz, że drugą osobą nie obchodzą twoje uczucia. – Luiza wzruszyła lekko ramionami. – Myślisz, że moja mama też... po prostu nie chce myśleć o tym, że sytuacja jest nieprzyjemna? – Spytała.

– Możliwe... I możliwe, że stara się... przeskoczyć nad ciężkimi tematami, by szybciej przyzwyczaić się do nowej sytuacji... i skupić na pozytywach? – Zasugerowała łagodnie Kora.

– Tak... Może tak...



Luiza w końcu odnalazła klasę. Tłoczący się przy jednym z wyjść uczniowie wyglądali na przemarzniętych i zmęczonych, a nauczycielka właśnie liczyła ich głowy.

– Idź, zanim zacznę panikować, że cię nie ma – Kora położyła dłoń na plecach dziewczynki, lekko popychając ją w stronę zgromadzenia.

– Czekał, twoje rękawiczki... – Zaczęła je ściągać, jednak kobieta powstrzymała ją ruchem ręki.

– Nie będę mi dłużej potrzebne – zapewniła ją. – Uznaj je za podziękowanie. Jeśli wszystko dobrze pójdzie, myślę, że udało ci się rozwiązać mój problem. – Posłała dziewczynce ciepły uśmiech. – Liczę, że twój też się rozwiąże.

– Dziękuję. – Przycisnęła dłoń do piersi, jakby przytulając rękawiczki. – Nie wiem, czy rozwiąże to mój problem, ale chyba bardziej rozumiem mamę... Nadal nie czuję się w porządku... Ale rozumiem.

– Jestem pewna, że z tobą porozmawia – zapewniła ją Kora takim tonem, jakby faktycznie mogła to przewidzieć. – Cieszę się, że udało nam się spotkać, Luizo.

– I może jeszcze kiedyś się spotkamy...?

Kora zaśmiała się cicho.

– Kiedy przyjdzie wiosna. Będziesz wiedziała, jak mnie znaleźć. – Puściła jej oczko, uśmiechając się tajemniczo, i zanim Luiza zdążyła to zakwestionować, znów ją lekko popchnęła. – Leć już.

– Luiza! – Rozległ się głos pani Krelskiej. – Nie zostawaj w tyle, raz raz. – Kobieta pomachała ku niej dłonią, jakby zupełnie nie zdawała sobie sprawy z tego, na jak długo straciła z oczu dziewczynkę.

Luiza odwróciła się przez ramię, chcąc pożegnać się z Korą, jednak tej już nie było. Rozejrzała się zaskoczona, lecz jedyne rude włosy, które udało jej się dojrzeć, były włosami Klary. Pobiegła w stronę grupy.

– Jestem! Przepraszam! Musiałam zawiązać sznurówkę. – Zrównała się z resztą klasy, pozwalając się policzyć i nie wspominając o swojej dłuższej nieobecności.

Gdy wspólnie opuścili park, ruszając w drogę powrotną do szkoły, pani Krelska zwróciła się do Luizy.

– Jak podobały ci się grafiki w Pałacu? – Spytała, uśmiechając się do dziewczynki. – „Porwanie Persefony” dało ci nowe inspiracje do zadania na jutro?

Luiza absolutnie nie pamiętała, o której grafice mówiła nauczycielka.

– Chyba całe wyjście dało mi inspirację – odparła za to szczerze.

– Bardzo mnie to cieszy. – Pani Krelska poklepała ją lekko po ramieniu. – Mit o Demeter i Korze jest jednym z bardziej interesujących. Istnieje tak wiele jego dawnych, jak i współczesnych interpretacji. Nie mogę się doczekać, aż usłyszę, co będziesz miała do powiedzenia na jego temat.

Nauczycielka ruszyła dalej, zostawiając Luizę wśród reszty uczniów. Mit o Demeter i... *Korze. Jak popularnym imieniem jest Kora?* Luiza była już pewna, jaką rzecz wygoogluje jako pierwszą po powrocie do domu.



Był już późny wieczór i Luiza zdążyła powiedzieć wszystkim dobranoc, kiedy do jej drzwi rozległo się delikatne pukanie.

– Proszę... – Ręka dziewczynki zatrzymała się w drodze do lampki, a ona sama podciągnęła się do półsiadu.

– Luizo? – Głowa jej mamy wsunęła się do pokoju. – Możemy chwilę porozmawiać?

– Właśnie kładłam się spać... – odpowiedziała powoli, podnosząc się jednak w pełni do siadu i opatulając kołdrą. – Ale mogę chyba chwilę pogadać...

– Nie zajmę ci długo – mama obiecała łagodnie, wsuwając się do pokoju i cicho zamykając za sobą drzwi. Przysiadła na samym skraju łóżka, zdawać by się mogło, że z pewną ostrożnością w ruchach. – Wydaje mi się... Nie. Wiem, że należą ci się przeprosiny. Obiecałam, że wypiorę twoją bluzkę, i przepraszam, że tego nie zrobiłam.

Z równie dużą niepewnością Luiza przysunęła się bliżej mamy.

– Wiesz, że nie chodziło o bluzkę. – Pokręciła mocno głowę. – Po prostu...

– Po prostu był to twój pierwszy dzień w nowej szkole, po przeprowadzce w nowe miejsce, i była to jedna rzecz, nad którą mogłaś mieć kontrolę. Wiem, że nie chodzi tylko o bluzkę, i żałuję, że zignorowałam twoje uczucia. – Dłoń mamy zacisnęła się na dłoni Luizy.

Przez chwilę obie milczały, aż w końcu dziewczynka odwzajemniła uścisk.

– Nie lubię zmian. Wszystko jest... Inne. Tęsknię za naszym ogrodem i nie mogę spać w nocy. Przeraza mnie zawieranie nowych znajomości, każdy nagle mnie o coś pyta, wszyscy ciągle się na mnie patrzą i wszędzie jest tak strasznie głośno. Nie chcę urządzać pokoju od początku i boję się, że stracę kontakt z wcześniejszymi przyjaciółmi i zostanę sama, i... – Zanim w pełni to do niej dotarło, zaczęła już pociągać nosem.

– Wiem, kochanie, wiem. – Mama przesunęła się tuż do boku córki, opiekuńczo obejmując ją ramionami. Buzia Luizy ukryła się w jej ramieniu. – Też nie lubię zmian, nigdy ich nie lubiłam. Przepraszam, że chciałam cię zmusić do udawania, że wszystko jest tak, jak kiedyś. Prawie nic nie jest tak, jak kiedyś, i wiem, że jest to straszne. Ale jedna rzecz się chociaż nie zmieniła.

– Tak? Co niby? – Luiza spojrzała na mamę zażawionym wzrokiem.
 – To, że bardzo, bardzo cię kocham. – Oparła lekko swoje czoło o czoło córki.
 – Mamo! – Dziewczynka mimowolnie zaśmiała się cicho, udając zażenowanie, i mama również nie mogła powstrzymać uśmiechu.
 – Obiecuję, że razem postaramy się zrobić te zmiany jak najbardziej znośnymi, okej? Razem jakoś przez nie przebrniemy. – Otarła lekko oczy Luizy, zaraz też delikatnie całując ją w czoło.
 – Okej... Okej. Bez udawania, że jest okej?
 – Bez udawania, że jest okej – zapewniła córkę, posyłając jej kolejny czuły uśmiech. Przez jakiś czas siedziały razem na łóżku, wtulone w siebie. Ręka mamy delikatnie gładziła plecy Luizy, z której oczu już całkiem wyschły łzy.
 – Zostaniesz ze mną na noc? – Poprosiła w końcu córka.
 – Zostanę z tobą na noc – zapewniła mama.
 – I przeczytasz moje zadanie domowe?
 – I przeczytam twoje zadanie domowe – zaśmiała się mama, przyciskając córkę do serca.



Następnego dnia słońce stopiło większość śniegu.



Grupa dwóch kobiecych figur z terakoty (prawdopodobnie Demeter i Persefona), ca. 100 p.n.e., British Museum (No 1885,0316.1), fot. © The Trustees of the British Museum, https://www.britishmuseum.org/collection/object/G_1885-0316-1 (dostęp 6.08.2025), Creative Commons Attribution-NonCommercial-Share Alike 4.0 International (CC BY-NC-SA 4.0), <https://creativecommons.org/licenses/by-nc-sa/4.0>



Zbigniew Karaszewski, *Syrena dwusezonowa*, 2025.